

Arch. Emigracji  
Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

940776

# Zbójca Madej i Jego Pałka

Widowisko fantastyczno-alegoryczne,  
ze śpiewami i tańcami w  
pięciu odsłonach.



Nakładem  
W. H. S A J E W S K I  
1017 Milwaukee Ave.  
Chicago, Ill.

54  
75

A. JAX

ZBÓJCA MADEJ  
I JEGO PAŁKA

Widowisko fantastyczno-alegoryczne, ze  
śpiewami i tańcami w pięciu odsłonach



Nakładem  
W. H. SAJEWSKIEGO  
1017 Milwaukee Avenue  
Chicago, Ill.

## PRZEDMOWA

~~~~~

Legenda o Madeju należy do najstarszych i najpiękniejszych, a pochodzi niewątpliwie z czasów, gdy nasi przodkowie żyli w bałwochwalstwie a chrześcijaństwo zawitało do kraju naszego. Napisałem tę sztukę dla rozrywki i przykładu Polaków w Ameryce.

Autor.



AE 940776

K. 157107

## OSOBY:

**MADEJ** rozbójnik, potem pokutnik.

**BOGACKI**, kupiec

**HELENA**, jego żona

**JAN**, ich syn, student, potem kleryk i biskup.

**ZOSIA**, siostra Madeja, wychowanka Bogackiej

**PIOTR**, pomocnik Bogackiego, potem zakonnik

**TOMASZ**, brat jego, woźnica u biskupa

**OGNIORYJOS**, **ASMODEUSZ**, **DEMON**

**ANIOL STRÓŻ**.

## ZBÓJCY:

WILK

RYŚ

KRUK

LIS

KNYP

MIŚ

SZEŚĆ RUSALEK



## ODSŁONA PIERWSZA

Las w nocy. Noc, las, błysk, grzmot, grom.

---

### SCENA PIERWSZA

Bogacki i Piotr (za sceną krzyczą).

Piotr: Wio! Wio! (trzask bicia) Konie stoją.)

Bogacki: Bo wóz ugrząśł w błocie!

Piotr: Wio! Wio! będzie bieda.

Bogacki: Co teraz poczniemy?

Piotr: Zobaczymy, czy w bliskości niema suchego miejsca.

Bogacki: Chodźmy zobaczyć. (grzmi.)

(Po chwili wchodzi Bogacki, za nim idzie Piotr, ubrani w płaszcze lub kożuchy, jak w podróży; Bogacki ma w ręku oszczep, Piotr ma w ręku bat od koni.)

Bogacki: Noc ciemna, burza nadchodzi, wóz w błocie się utopi. Co teraz poczniemy Piotrze?

**Piotr:** Musimy tu czekać do rana, innej rady niema.

**Bogacki:** Będziemy czuwać, aby nas zwierz dziki nie napadł. A może i zbóje są tu w lesie?

**Piotr:** Trzeba się zdać na wolę Bożą. W tej puszczy nie rażno i smutno.

**Bogacki:** Tak, tak, mój Piotrze. Ciężki los kupcem być. Rolnicy i rzemieślnicy zdroszczą kupcowi majątku. A co to za wielkie szczęście być kupcem!... Inni ludzie siedzą sobie w domu, a biedny kupiec tłucze się po szerokim świecie, setki mil po bezdrożnych puszczech i stepach, nieraz głodno i chłodno, a to szczęście!...

**Piotr:** Święta prawda, panie Bogacki, a na drogach czekają łupu lub okupu rycerze, rabusie, osacznički i zwierz chytry. W nocy zaś siły nieczyste, zmory, skrzaty, upiory i inne złe duchy.

**Bogacki:** Tych się nie obawiam, bo mam szkaplerz i różaniec przy sobie. Już rok jesteśmy w drodze. Szczęście mi sprzyjało, Bóg błogosławił. Wóz mam naładowany skarbami, które dostałem od Mendoga, księcia Jadźwingów za towary moje.

**Piotr:** To szlachetny i dobry pan. Bardzo łaskawie nas przyjął. Pokazywał swój kasztel,

czatownię i szołby. Ugościł nas godnie, to prawdziwy książe.

**Bogacki:** Chojny to pan, za bursztyn, sukno i wyroby dał pieniądze i produkta swego kraju, dziewięcioraką wartość. Oby Bóg pozwolił tylko do domu się dostać.

**Piotr:** Mamy jeszcze ze sto mil drogi. Za kilka tygodni będziemy pod własnym dachem.

**Bogacki:** A za wierność twoją, nagroda cię nie minie. (*Grzmi.*)

**Piotr:** Pan mi krzywdy nie wyrządzi. Dziś jest dzień nieszczęsny. Rano złamaliśmy koło a na wieczór wóz nam ugrząsł w błocie. Oby się co gorszego nie stało.

**Bogacki:** Aby się jak najprędzej z tych lasów wydostać w zamieszkałą okolicę. Weźmiemy ze sobą kilku ludzi do obrony i szczęśliwie dostaniemy się do domu.

**Piotr:** Na obcych ludzi nie można się spuszczać. Wszakże mieliśmy trzech obcych ludzi ze sobą, a ci nas w ten las zawiedli i chcieli nas zabić i obrabować.

**Bogacki:** I uciekli, gdy się przekonali, że się obrabować nie damy.

**Piotr:** Oby Bóg dał, abyśmy się jak najprędzej stąd wydostali, a gdy przybędę do domu, to wstąpię do zakonu.

**Bogacki:** I mnie ta długa podróż się sprzykszyła, albowiem tęskno mi za moją małżonką, którą w 6 tygodni po ślubie opuściłem i udałem się w tę daleką podróż, bo chęć zysku mnie do tego skłoniła. (Grzmot i błysk.)

**Piotr:** Burza nadchodzi panie Bogacki, aby nam się co złego nie stało.

**Bogacki:** Bóg nas dotychczas miał w swojej opiece, to i teraz nam się nic złego nie stanie i stać się nie może.

(Słychać trzy razy wycie. Błysk, grzmot.)

**Piotr:** Co to, wilki wyją!? One nam konie zarzną.

**Bogacki:** To nie był głos wilka, Piotrze!

**Piotr:** Północ się zbliża, więc duchy nieczyste w puszczy ludzi straszą. Ja się wilka nie boję, ale złego ducha.

**Bogacki:** Nie bój się Piotrze. Bóg z nami, zaśpiewajmy pieśń nabożną, a raźniej nam będzie.

## ŚPIEW Nr. 1.

### Dueto

W tej niedoli mój Boże  
Któż nam teraz dopomoże,  
Jeżeli nie łaska Twoja,  
O co błaga dusza moja. (2 ost. wier. bis).

Dodaj i mnie ratunku,  
W tym tu moim frasunku,  
A ja Ciebie chwalić będę,  
Póki życia nie pozbędę! 2 ost. w.bis

**Bogacki:** Zaraz mi raźniej i otucha we mnie weszła! (Grzmot, wycie.)

**Piotr:** Co to znaczy to wycie, co to jest.

**Bogacki:** Idź Piotrze, zobacz do koni, a ja tu czuwać będę. Odprzągaj konie od wozu.

**Piotr:** Dobrze, zaraz to zrobię. (odchodzi.)

### SCENA DRUGA.

**Bogacki:** Żle ze mną mój Boże, wóz w błocie, może do rana się zaprzepaść. Będzie trzeba towar złożyć z wozu i go zakopać w ziemię. Innej rady niema. Cały dobytek mogę stracić w tych lasach. (Grzmi.)

(Madej z Tomaszem wchodzi po cichu z głębi sceny. Madej ma długą czarną brodę, w rękę maczugę. Tomasz ma w rękę topór. Napadają Bogackiego, odbierają mu oszczęp. Wiążą mu ręce, Madej krzyczy.)

**Madej:** Mam cię do stu biesów przeklętych! Nie ujdiesz stryczka!

**Bogacki:** Ludzie, co robicie, co chcecie odemnie?

**Madej:** (Staje przed Bogackim): Hej znasz mnie panie Bogacki!

**Bogacki:** Toś ty Madeju?

**Madej:** Tak, to ja, we własnej osobie, a to mój towarzysz, (pokazuje Tomasza.)

**Bogacki:** Co chcesz zrobić ze mną? — Chcesz mnie zabić? Czy zostałeś...

**Madej** (Przerywając): Zostałem zbójcą z twej tylko przyczyny, Bogacki. Dobrze, że się tu spotkaliśmy. Teraz załatwimy nasz rachunek.

**Bogacki:** Nie masz przyczyny się mścić nademną. Przecie ja ci nic złego nie uczyniłem!

**Madej:** Krótką masz pamięć Bogacki. Przez ciebie straciłem szczęście, honor i majątek! Z uczciwego człowieka stałem się

zbrodniarzem, rozbójnikiem. Przez ciebie straciłem wiarę w Boga i zaufanie do ludzi. Przeto nienawidzę ludzi, mszczę się na nich i zabijam, niech idą do stu biesów przeklętych.

**Bogacki:** Nie moja w tem wina Madeju.

**Madej:** Nie twoja wina?... Tyś mi zabrał to, co najbardziej w świecie miłowałem. Zabrałeś mi Helenę i ją zaślubiłeś.

**Bogacki:** Ona mnie wybrała.

**Madej:** Tak jest, bo jesteś bogatym i ująłeś ją sobie podarunkami. Ja zaś ze zmartwienia chciałem naprzód was a potem siebie samego zamordować i zacząłem pić. Co dzień przychodziłem po północy do domu. A matka mnie upominała i wyrzuty robiła. Mnie wściekłość wzięła i matkę toporem zamordowałem. Widząc to ojciec, chciał matkę bronić i w napadzie wściekłości jego w głowę toporem uderzyłem. Została mi jeszcze siostra, która w kołysce leżała i tę chciałem zamordować, ale się upamiętałem i ją w kołysce zostawiłem, dom zapaliłem i uciekłem do lasu, bo władza mnie ścigała jak psa wściekłego. Cóż mi więc pozostało, jak zostać zbójem. Zrobiłem więc sobie pałkę z jabłkowego drzewa i jak widzisz, jestem hersztem rozbójników.

**Bogacki:** Tego pochwalić nie mogę.

**Madej:** Wszystko stracone, więc napadam na podróżnych, rabuję ich i zabijam. Nikt żyw z moich rąk nie ujdzie. I dla ciebie ostatnia godzina wybiła. Tą pałką ci głowę roztrzaskam a potem pójdę do twego domu, wszystkich wymorduję a dom twój z dymem puszcę. (Podnosi pałkę) Giń więc z rąk moich, ty wrogu!

**Bogacki:** Daruj mi życie Madeju, ja niewinny.

**Madej:** Nie daruję. Inną śmiercią zginiysz! Zbóje z tobą poigrają. Męczyć i dręczyć cię będą, póki twego ducha nie wyzioniesz. (Do Tomasza): Idź Tomaszu, przyprowadź wszystkich zbójów a ja go tu pilnować będę.

**Tomasz:** Kapitanie! Ja dopiero drugi dzień jestem między wami; więc ich nie znaję.

**Madej:** To prawda, więc pilnuj go ty jak oka w głowie, a ja za godzinę z mymi ludźmi wrócę.

**Tomasz!** Spuść się na mnie, a on mnie nie ujdzie.

**Madej:** Gdyby uciekł to ty zginiysz. (Odechodzi.)

## SCENA TRZECIA

**Tomasz:** Przygotuj się człowieku na śmierć, bo Madej ci taką stypę wyprawi, że aż djabli się w piekle z tego ucieszą.

**Bogacki:** Wszchemocny Boże! Wybaw mnie z rąk tego zbója Madeja! (Do Tomasza): Człowieku, miej litość i Boga w sercu. Puść mnie, a dam ci wszystkie skarby, które mam. Mam ja tu wóz w lesie, który jest naładowany skarbami najrozmaitszymi. Zabierz je sobie, ale puść mnie wolno.

**Tomasz:** Twój wóz i tak Madej zabierze, a ciebie puścić nie mogę, choć mi cię żal.

## SCENA CZWARTA

**Piotr (wchodzi):** Panie Bogacki, wóz tonie. (zobaczył Tomasza.) Kto tu jest?

**Tomasz:** Chwat z bandy Madeja. Twoja ostatnia godzina wybiła. (Mierzy toporem w głowę Piotra, tenże chwytając oszczep Bogackiego ze ziemi i staje naprzeciw Tomasza.)

**Piotr:** Zobaczmy, i ja mam oszczep w ręku. Chcę wbić w ciebie.

**Tomasz (po chwili):** Co ja widzę, to ty Piotrze? To ja twój brat Tomasz. (Rzuca topór.)



**Piotr:** Co ty robisz, skąd się tu wzięłeś?

**Tomasz:** Jestem u Madeja, byłbym cię zabił lub ty mnie; o Boże, dzięki Ci za to, zem rąk mych krwią brata nie splamił.

**Piotr:** Bracie! Tomaszu! coś uczynił? Zostałeś rozbójnikiem!...

**Tomasz:** Jeszcze nie zostałem, bo dopiero drugi dzień z Madejem jestem.

**Piotr:** Ale chcesz zostać. Zastanów się, co cię czeka. Wróc na drogę cnoty, bo duszę zatracisz i skończysz na szubienicy.

**Tomasz:** Trudno mi będzie wrócić na drogę cnoty. Dla mnie ratunku niema. Muszę w lasach u Madeja zostać.

**Piotr:** Dlaczego? Co się z tobą stało?

**Tomasz:** Przed trzema tygodniami posłał mnie mój pan z pieniędzmi do miasta, abym zapłacił za towary kupcowi. Po drodze wstąpiłem do karczmy. Byli tam handlarze bydlę i grali w kostki o pieniądzu. Przyłączyłem się do nich i przegrałem wszystko. Było ich sto złotych. Co więc miałem począć. Wrócić nie mogłem. Tułałem się jakiś czas, głodno i chłodno w puszczy i natrafiłem na Madeja i jego zbójów. Gdy się dowiedzieli, jaka przygoda mi się trafiła, zaraz mnie upoilili i przyjęli do swej bandy; a Madej po-

wiedział, że jego banda z takich właśnie hul-tajów się składa.

**Piotr:** I sam zostałeś rabusiem, ludzi napadasz i zabijasz.

**Tomasz:** Do tego czasu, ani nie rabowałem, ani nie zabijałem, i żałowałem nieraz, że się ze zbójcami wdałem, ale się bałem wrócić.

**Bogacki:** Kiedy tak, to chodź z nami. Bóg zaś ci przebaczy. Ja dam ci te sto złotych i oddasz kupcowi i będzie wszystko dobrze. Pójdiesz do spowiedzi, a nasz kapłan tobą się zajmie i zaopiekuje.

**Tomasz:** Pójdę, pójdę z wami i całe życie dziękować będę Bogu, że mnie wyba-wił z tych terminów.

**Piotr:** Jest to myśl chwalebna. Chodź bracie do serca mego. (uścisk) A teraz rozwiążmy pęta panu Bogackiemu.

**Tomasz:** Tak jest, uchodźmy stąd, póki czas, bo Madej tu może nadejść ze swymi zbójcami, a gdyby nas tu zastał, to biada nam. Żaden z nas nie wyszedłby stąd żyw. (Rozwiązują pęta.) Jesteś wolny panie Bogacki, teraz uchodźmy stąd jak najprędzej.

**Bogacki (wyciąga ręce):** Ręce mi zdrętwiały. Idźcie więc, zabierzcie konie a ja pójdę za wami.

**Piotr:** Dobrze, będziemy mogli łatwiej stąd się wydostać. (Piotr i Tomasz wychodzą. Grzmi.)

### SCENA PIĄTA

**Bogacki (sam):** O Boże, czemu mnie opuściłeś i tego piekielnika Madeja na mnie zesłałeś. Okropna to noc. Wszystko tu stracę, a kto wie czy żyw stąd wyjdę. Nikt się nademną nie zlituje i nie pomoże. Wdzięczny byłbym nawet djabłu, gdyby mi pomógł i chętnie pomoc jego przyjąłbym, ale i on nie przyjdzie.

(Grzmi, grom bije za gromem. Wchodzi Ogniorjjos. Na głowie ma trzykanciasty kapelusz i harcop. W krótkich spodniach, do kolan sięgające pończochy. Przy boku ma szpadę. Odziany czerwonym płaszczem. Po chwili mówi.)

**Ogniorjjos:** Dlaczego nie miałbym przyjść? Oto jestem na twe rozkazy panie Bogacki.

**Bogacki:** Ktoś jest i czego chcesz ode mnie? Po co przyszedłeś?

**Ogniorjjos:** Oj, oj! nie wołałeś mnie? Jestem bardzo uczynny djablik i widzisz, że nie jestem taki czarny, jak mnie malują, a od ciebie nic nie chcę lub bardzo mało, a

za to chcę ci dopomóc i wydobyć cię z tej biedy.

**Bogacki:** Co ty za jeden i skąd jesteś?

**Ogniorjjos (przedstawia się, kłania, zdejmując kapelusz z głowy i znowu na głowę kładzie):** Nazwisko moje jest Ogniorjjos, zwań mnie także Asmodeuszem lub Demone, a służę czarnemu staroście — no, a czasem też i ludziom nieraz usłużę. Widzę, żeś w biedzie, bo wóz ugrzązł w błocie, więc jeżeli zechcesz, to ci go wydobędę i na drogę zaprowadzę, która stąd jest niedaleko.

**Bogacki:** Skąd znasz moje nazwisko?

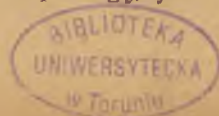
**Ogniorjjos:** Trudnię się czarną magją, więc co zechcę, to się dowiem. Wiem, ja, skąd i dokąd jedziesz i co wiesz. Przechodząc tu, zobaczyłem twój wóz w błocie, więc chcę ci go wydobyć. Nie jest to pięknie z mej strony?

**Bogacki:** Nie wiem, czy mi się godzi z tobą zadawać, bo jesteś...

**Ogniorjjos:** Co jestem?

**Bogacki:** Jesteś djabłem!

**Ogniorjjos:** Tak jest, ale grzecznym i uczynnym djabłem. Niejednemu pomogłem, to i tobie pomogę, jeżeli zechcesz.



**Bogacki:** Jeśli tak, to wyciągnij mój wóz z topieli.

**Ognioryjos:** Z największą chęcią i przyjemnością, ale darmo się nic nie robi. Nawet śmierć pieniądze kosztuje.

**Bogacki:** Co ci mam dać za tę usługę?

**Ognioryjos:** Bardzo mało, tyle, co nic.

**Bogacki:** A co takiego?

**Ognioryjos:** Dasz mi to, co masz w domu, a o czym nie wiesz, więc przez to nic nie stracisz.

**Bogacki:** Mam ci dać to, o czym nie wiem! Co to być może?

**Ognioryjos:** To mała rzecz, bagatelka, po którą się za lat dwadzieścia zgłoszę i po nią przyjadę, aby jako własność odebrać.

**Bogacki:** Przez to nic nie stracę? Dobrze więc. Godzę się na to. Wydobądź mi wóz z topieli i zaprowadź na drogę.

**Ognioryjos:** Zaraz to uczynię, ale jak to mówią, dasz mi czarne na białem. Zrobimy kontrakt, czyli cyrograf.

**Bogacki:** Dlaczego, czy mi nie ufasz?

**Ognioryjos:** Robi się to dla pewności.

**Bogacki:** Jeżeli chcesz koniecznie to i na to przystanę. Więc pisz, ale na czym?

**Ognioryjos:** O to mniejsza, mam przy sobie pergamin, a napiszę smołą. Pismo będzie czarne i wyraźne. (Pisze.)

Paragr. pierwszy. Ognioryjos poseł królestwa czarnego wydobędzie z toni wóz kupca, p. Bogackiego i zaprowadzi na dobrą drogę.

Paragr. drugi. Za tę usługę da pan Bogacki to, co ma w domu, a o czym nie wie.

Paragr. trzeci. Ognioryjos ten przedmiot odbierze za lat dwadzieścia, jako własność swoją na wieczne czasy.

Paragr. czwarty. Obie strony na to przystają i własnoręcznie podpisują.

Dan w Memfisie, siódmego dnia po pełni.

**Ognioryjos:** Teraz podpisz ten dokument panie Bogacki. Ja ci palec zadrasnę i podpiszesz krwią swoją, a cyrograf będzie wtedy pełnomocny. (Bierze rękę Bogackiego i podpisuje) Tak, teraz wóz wydobęde. (Grzmi.)

**Bogacki:** Pośpieszyłeś się, ledwo się namyśliłem a już podpisałem. Teraz śpiesz się z wozem, bo jak mnie tu Madej zastanie, to mnie zabije.

**Ognioryjós:** Nie obawiaj się tego, on jest w mej mocy, ja w tem będę, aby ci się nic złego nie stało. Patrz tam... jest droga, twój wóz tam zaprowadzę, tymczasem tu czekaj, póki nie wrócę. (Odchodzi.)

**Bogacki:** Co z tego wyniknie, że ja się z tym złym duchem zadałem. Czy mi szczęście i spokój przyniesie? Lecz w każdym razie nie nie stracę, gdy mu dam to, o czem nie wiem, a korzyść będę miał wielką, bo mi wóz z błota na drogę zaprowadzi. Tylko jednej rzeczy się obawiam, aby mnie Madej nie zobaczył, albo nie ścigał. (Słychać skrzypienie wozu, hałas, turkot i wielki trzask)

#### SCENA SZÓSTA.

Wchodzi szybko Piotr i Tomasz.

**Piotr:** O rety, rety, co się dzieje! Przyszedł ktoś, niby człowiek, niby upiór, niby zwierz. Oczy mu się świeciły, jak wilkowi. Wszedł pod wóz, uniósł go na barkach swoich i postawił na suchem miejscu. Ja go spytałem, co on robi, a on, gdy wejrzał na mnie, to mu iskry z oczu sypały się i odpowiedział: To nie twoja rzecz, więc nie pytaj! Potem chwycił za dyszel i za oś przednią, szarpnął i wyciągnął wóz z błota, jakby piórko było.

Na nas padł strach i tu przyszliśmy. Patrzcie, konie zaprzęgi, i z nimi wóz ciągnie. (pokazuje) Jest to chyba djabeł, ale nam przyługę zrobił nielada.

**Bogacki:** To głupi djabeł, bo za wydobyćcie wozu chce odemnie, abym mu dał to, co mam w domu a o czem nie wiem.

**Piotr:** Jeśli tak, to będzie jakiś podstęp piekielny, który nieszczęście przyniesie.

**Bogacki:** Nie wiem, jakie nieszczęście staćby się miało (Ognioryjós wchodzi).

**Ognioryjós:** Nic się nie stanie panie Bogacki. Wóz stoi na drodze, konie zaprzężone. Jedź sobie do domu. Skręć na lewo i jedź wciąż prosto.

**Bogacki:** A jak Madej nas ścigać będzie, to co?

**Ognioryjós:** Nie bój się Madeja, bo jego ścigają. Ja go tu zatrzymam, on was ścigać nie będzie. Teraz jedźcie, bo Madej jest tu w pobliżu. — A twego cyrografu nie oddam, choćby mnie na Madejowem łożu męczono.

**Bogacki:** Chodźcie szybko Piotrze i Tomaszu, bo mnie ten zbój Madej zamorduje. (Wszyscy odchodzą, zostaje sam Ognioryjós.)

**Ognioryjós (krzyczy za nimi):** Wesolej podróżujcie, panie Bogacki, niech ci w domu

wszystko krzywo idzie! (Po chwili): Ciesz się piekło! To mi się udało! Dostałem duszyczkę, którą żywą memu mistrzowi przyprowadzę, a z mych rąk nie wypuszczę. (Staje na stronie).

(Zdala słyhać śpiew coraz głośniej. Zbójcy z Madejem wchodzą na scenę, śpiewając. Każdy zbój inaczej ubrany, każdy ma w ręku topór.)

### SCENA SIÓDMA.

#### SPIEW Nr. 2.

#### Madaj i Zbójcy.

Solo:

Niech żyje zbójcecki stan,  
Człek sobie żyje jak pan;  
Wesoły, wolny jak ptak,  
Bracia zbóje, wszakże tak!

Ostatnie dwa wiersze bis.

Madaj: Do stu biesów przeklętych, (rozgląda się): gdzie Bogacki, gdzie Tomasz? Niema ich, a to łotr ten Tomasz, on razem z nimi uciekł i mnie zdradził. Za wiele mu zawierzyłem, dopiero drugi dzień był z nami. — A może to szpieg, który nas chce oddać w ręce władzy! Dostanę ja ich,

choćby się pod ziemię schowali. Hej opryszki! ścigać ich będziemy. Kto ich pierwszy dopędzi, tego po królewsku wynagrodzę. Hej za mną! (Chce odchodzić.)

Zbójcy: Hej bracia opryszki, gońmy zdrajcę.

Ogniorjyos (wchodzi na scenę): Idźcie, gońcie ich a wpadniecie w zasadzkę, bo obławę na was robią. (Madaj się wraca patrzy na niego.) Zostań tu Madeju. Nie trzeba się śpieszyć. Zemsta, to rzecz wspaniała, ale powinna być z zimną krwią obmyślana i wykonana.

Madaj: Kto jesteś, że śmiesz mi nauki dawać? Skąd wiesz, kto jestem i co zamyślam czynić?

Ogniorjyos: Jestem wielki łowczy w tych czarnych lasach.

Madaj: Ja zaś jestem królem tych lasów. Kogo tu trafię, ten żyw stąd nie wyjdzie. I twoja ostatnia godzina wybiła.

Ogniorjyos: No, no, pomału, co do mnie, pomyliłeś się mój zuchu! Mnie inną miarą musisz mierzyć, bo nie wiesz z kim masz do czynienia.

Madaj: Za tę zuchwałość życiem przypłacisz. (Zamierza się na niego pałką).

Ognioryjos mu szpadą odbija pałkę i wytrąca mu ją z rąk.

Madej (krzyczy): Hej opryszki! bijcie w niego! (Zbóje uderzają toporami na niego. Tenże stoi spokojnie na miejscu i wszystkim odbija topory o swą szpadę. Zbóje przestają bić w niego.)

Wilk: On nietykalny i topór go mija. Co to jest?

Ognioryjos: Mnie topór nie zabije, innym bowiem ja życiem żyję niż wy! (Chowa swą broń do pochwy.)

Madej: Ktoś ty jest, i co to jest, że broń ciebie się nie ima?!...

Ognioryjos: Jestem waszym przyjacielem, a skąd jestem, to się później dowiecie. Przyszedłem do ciebie Madeju, aby ci dobrą radą służyć.

Madej: W jakiej sprawie? (Podnosi pałkę z ziemi.)

Ognioryjos: W każdej! Naprzykład, chciałeś Bogackiego twego wroga zamordować, aby się zemścić, coby to była za zemsta. Niech on tymczasem jedzie spokojnie do domu. Twoja zemsta nietylko jego ale całą rodzinę powinna trafić.

Madej: Ale w jaki sposób?

Ognioryjos: Teraz nie pora o tem mówić. Później ci moją radą służyć będę.

Madej: Nie znam cię do stu biesów przekłetych, więc ci też nie ufam.

Ognioryjos: Abyś miał do mnie zaufanie, to ci dzisiaj dobrą radę dam. Oto wynoś się stąd, jaknajprędzej, bo robią na was obławę. Chcą was pojmać, a wiesz co was czeka. Tortury, szubienica i śmierć na kole wszystkim.

Madej: Raz kozie śmierć. Skąd wiesz o tem, co powiadasz?

Ognioryjos: Mniejsza o to, skąd wiem, ale przez twą głupotę się to stało.

Madej: Jak to, dlaczego?

Ognioryjos: Uważaj! Wilk nigdy nie napada baranów w tej okolicy, gdzie ma swe łożysko, a to dlatego, aby ludzi nie drażnić i aby go nie ścigali. Na rabunek chodzi w inną okolicę. Ty zaś czynisz przeciwnie.

Wszyscy Zbójcy: To prawda, już nas tu wszyscy znają.

Ognioryjos: Daliście się we znaki ludziom w tej okolicy, więc nie dziw się temu Madeju, że was chcą wytępić.

Wszyscy zbójcy: O, nie damy się, będziemy się bronić do ostatniego tchu!

Ognioryjós: Siła złego na jednego. Nic wasze męstwo nie znaczy, jeżeli będzie sto na jednego!

Madej: Nie wierzę, aby na nas obławę zrobiono.

Ognioryjós: Nie wierzysz, aż zmierzysz.

### SCENA ÓSMA.

Lis (wchodzi szybko i mówi): Niedobrze z nami Madeju! Zdrada! Nas ścigają i osaczają!

Madej: Co mówisz, co się sało. Gadaj do stu biesów przeklętych. (Zbójcy słuchają.)

Lis: Stałem na czatach ukryty za krzakiem. Księżyc wyszedł z za chmur, patrzę, jedzie wóz naładowany. Przy nim było trzech ludzi, między nimi Tomasz.

Wszyscy Zbójcy: A to zdrajca! Na pohybel mu!

Madej: Bądźcie cicho, a ty gadaj!

Lis: To nie wszystko, z drugiej strony szedł silny oddział ludzi z widłami, cepami i drągami i trafili się z Tomaszem na drodze i krzyknęli: kto idzie? Tomasz odpowiedział: dobrzy ludzie! Wyszedł drugi i rzekł: je-

stem kupcem, a to moi czeladnicy. Nazywam się Bogacki.

Madej: Poczekaj, jak cię dostanę w ręce moje, to cię ze skóry wystraszę, panie Bogacki.

Lis: Dowódca tych zbrojnych ludzi pytał się, czy nie wiedzą co o Madeju. A Bogacki odpowiedział: Przed pół godziną widziałem Madeja i tylko cudem uszedłem z jego rąk. Wtedy dowódca rozdzielił ich i nas chcą otoczyć i wszystkich pozabijać. Wiedziałem więc, o co chodzi i przybyłem co tchu, aby cię ostrzedz.

Zbójcy: Będziem się bronić do upadłego. (Wywijają toporami.)

Ognioryjós: Teraz wierzysz Madeju!

Madej: Wierzę, wierzę ci i ufam. Poradz mi przyjacielu, co mam począć przeciw okrutnej przemocy.

Ognioryjós: Co począć? Nie trzeba tracić głowy i wykręcić się, jak lis z matni.

Madej: Ale jak? Oni muszą być już blisko nas!

Ognioryjós: Tak jest, ale się rozdzielili. Ja was z tej matni wyprowadzę, ale pod tym warunkiem, że moich rad zawsze słuchać będziesz Madeju.

**Madej:** Bądź tego pewnym. Ktobądź jesteś, ale nam przysługę zrobisz nielada, bo gdyby nas otoczyli, to....

**Wszyscy Zbójcy:** To biada nam opryszkom!

**Ognioryjos:** Cicho się sprawujcie, a was już nie dostaną, już ja w tem będę.

**Madej:** Tyś zbawcą naszym i zawsze rad twoich słuchać będę.

**Ognioryjos:** Dobrze, więc chodźcie za mną, ale po cichu, a ja wam pokażę kryjówkę, w której was nikt nie znajdzie.

**Bierze Madeja za rękę i wychodzi:** Za nimi idą zbójcy. Zastona pomału spada.

Koniec 1-ej Odstony.

## ODSŁONA DRUGA

(Mieszkanie Bogackiego. W głębi sceny na gwoździu wisi długi płaszcz, na boku stoi skrzynia, stół i dwa stołki.)

Nr. 3 Śpiew Bogackiego.

Ach mój Boże, ach mój Panie,  
Źle na świecie, źle;  
We dnie rozpacz, noc bezsenna,  
Smutek gnębi mnie!  
Bo okropna tajemnica,  
Moje zdrowie ssie,  
I jak zmora prześladuje  
Biedne serce me.  
Lata płyną swemi drogi,  
I zbliża się czas,  
Wnet nadejdzie demon srogi,  
Który gnębi nas;  
Chce mi zabrać syna mego,  
Mego życia kwiat,  
Co mu niegdyś zapisałem  
Przed dwadzieścia lat!

(Siada zadumany przy stole i mówi):

Lat dwadzieścia mija, jak mi wóz ugrzązł  
w błocie a djabeł mi go wydobył. Nie wie-



dząc o tem, własne dziecię sprzedałem. Od tego czasu nie mam spokoju we dnie ani w nocy.

**Helena** (wchodzi po chwili): Mój mężu kochany, znów cię smutek gnębi. Masz jakąś tajemnicę, która cię przedwcześnie do grobu wpędzi. Powiedz mi, co ci dolega. Jestem przecie małżonką twoją.

**Bogacki**: Nic mi nie jest, już ja z natury taki jestem.

**Helena**: Temu nie wierzę, jest jakaś straszna tajemnica, która ci dokucza. Dziś powinienes rozjaśnić twe czoło, bo Janek przybywa ze szkoły. Nie cieszysz się z tego mój mężu?

**Bogacki**: Cieszę się bardzo, ale... (chwytając się za pierś.) O! Boże!

**Helena**: Co ci jest mój kochany?

**Bogacki**: Nic! to przejdzie! mnie coś w sercu ukuło!

**Zosia** (wchodzi): Janek, Janek przyjechał, taki duży urósł, taki piękny i taki grzeczny, ledwo go poznałam.

**Helena**: Janek, Janek, moje dziecko ukochane!

**Bogacki**: Mój syn najmilszy, gdzie jest?

**Zosia**: Janek jest przed domem i wita się z wszystkimi.

**Helena**: Chodźmy, chodźmy, do niego! (Wszyscy wychodzą.)

## SCENA DRUGA.

(Po chwili wchodzi oknem Ogniorjyos, za nim idzie Madej, ma swą pałkę w rękach).

**Ogniorjyos**: Sza, cicho! Wszyscy są na dworze i z nim się witają. Uważaj Madeju, co ci powiem. Teraz czas zemsty nadszedł. Twój rywal żyje sobie szczęśliwie z tą, która miała być twoją żoną. Przez nich zostałeś zbójem. Nad głową twą wisi miecz katowski. Zemścij się więc za to.

**Madej**: Bądź tego pewnym. Nikt żyw stąd nie wyjdzie, a dom ten z dymem puszcze.

**Ogniorjyos**: Byłaby to głupia zemsta. Ja ci poradzę inaczej. Zabierz żonę Bogackiemu, niech u ciebie będzie służką i niewolnicą za to, że tobą wzgardziła, będziesz się znęcać nad nią. Przez to doprowadzisz ich do rozpaczki, a może do samobójstwa. Twoją siostrę zabierz także. Ją ożenimy z grafem, który szuka bogatej żony. Jemu dasz cokolwiek skarbów twoich, a później odmierzesz

trzy razy tyle. Jak urządzić się, to ci później powiem. Ale pamiętaj o tem. Zabierz Bogackiemu tę skrzynię, (pokazuje), on tam ma swoje talary, które całe życie składał, a ma ich sporo, bo buduje kościoły, szpitale i szkoły. Na co i po co, lepiej, żeby karczmy budował, a ludzie przynajmniej mieliby z tego uciechę.

**Madej:** Dobrze, stanie się jak mówisz, a teraz ukryję się i podsłucham, co mówić będą.

**Ogniorjjos:** Skryj się za ten płaszcz, (pokazuje) a spraw się dobrze.

**Madej:** Bądź tego pewien; (kryje się, a Ogniorjjos wychodzi oknem.)

### SCENA TRZECIA

(Po chwili wchodzi Zosia, ma bukiet w ręce.)

**Zosia (sama):** Więc Janek wrócił ze szkół. Już go cztery lata nie widziałam. Jak zmężniał, jest wyższym odemnie znacznie. Chociaż i ja przez ten czas urosłam. Już te czasy minęły, jak bawiliśmy się razem. Ja się bardzo cieszę z jego przybycia. Czy będzie takim, jak był dawniej i czy o mnie nie zapomniał. Serduszek mi bije, gdy wspo-

mnę o nim, zdaje mi się, że on mi przeznaczony. Ale czy on mnie zechce, bo ludzie mówią, że mój brat jest rozbójnikiem i nazywa się Madej. Zabił matkę i ojca a mnie w kołysce zostawił i dom podpalił, a mnie dobrzy ludzie z ognia wyratowali. Pytałam się o to mej opiekunki, ona jednak mówiła, że to nie prawda, że to tylko takie ludzkie gadanie i kazała mi się za brata modlić, który już nie żyje. Ale precz czarne myśli. Dziś dzień wesoły, bo mój Janek przyjechał.

(Madej podsłuchuje.)

Już go dwa tygodnie oczekiwałam i o nim co dzień myślę, a dziś śniło mi się całą noc o nim, o kwiatach i o szczęściu. Co za piękne sny, oby się tylko spełniły!!!....

### Nr. 4, ŚPIEW ZOSI.

O jakże piękny jest ten świat,  
Gdy marzę w słodkim śnie,  
Moje serce nie zna zdrad,  
I z niego zapał tchnie!

Gdy rój gwiazdeczek nocą lśni,  
O Janku moim śnie,  
Czy jest życzliwym jeszcze mi  
Czy kocha jeszcze mnie?!

Chodźże do mnie luby mój,  
Z tęsknotą czekam cię,  
Bo w serduszku obraz twój  
Na wieki wyrył się!

Gdy rój gwiazdeczek i t. d.

Helena (wchodzi): Dziś tak pięknie śpiewasz Zosiu, a ten bukiet, co masz w ręce, dla kogo to?

Zosia: To dla... to...

Helena: Już wiem, że to dla Jasia.

Zosia: Jestem biedna sierota, nie mogę mu nie dać więcej, może przyjmie odemnie ten bukiet kwiatów.

Helena: Wiem, że go kochasz drogie dziecię!

Zosia: Czy on już u nas zostanie?

Helena: Zostanie. Szkoły ukończył, a teraz obejmie po ojcu kupiectwo, a ty nie cieszysz się z tego?

Zosia: Bardzo się cieszę, to jest nie tak bardzo, bo, bo nie wiem... (Siadają).

Helena: Co nie wiesz?

Zosia: Bo nie wiem, czy takim będzie dla mnie teraz, jakim był dawniej!...

Helena: Janek, choć młody, ale stateczny, a tobie też czas pomyśleć o zamążpójściu.

Zosia: O tem jeszcze nie myślałam, bo mi tu dobrze.

Helena: Wszystkie dziewczęta idą za mąż.

Zosia: Niektóre żyją w panieństwie lub idą do klasztoru, do zakonu.

Helena: Nie wiem, czy by Janek na to przystał.

Zosia: Zapewne będzie mu to obojętne.

Helena: Powiedz mi szczerze prawdę, czybyś chciała zostać żoną Janka, gdybyśmy sobie tego życzyli.

Zosia (klęka i tuli głowę na łonie Heleny): To by za wiele szczęścia było dla biednej sieroty. Na to nie zasłużyłam.

Helena: Tyś dobra, nabożna i uczciwa dziewczeczka. Po śmierci twych rodziców, jestem twą opiekunką, więc pomyślimy i o twojej przyszłości. A ja wiem, że mego syna kochasz, więc porozmawiam z nim o tem.

Zosia: Tak, kocham go całym sercem i duszą. (Całuje ją w rękę). Ale ludzie mówią, że mam brata zbójem, więc...

(Madej podsłuchuje.)

Helena: Nie wierz temu. Każdy człowiek jest grzeszny, módl się za niego, bo on już nie żyje!...

SCENA CZWARTA.

(Ciąż i Bogacki z Jankiem wchodzi.)

Jan: Ze wszystkimi już się przywitalem; (do Zosi): A to, kto?— To Zosia! jaka piękna panna z niej urosła, ledwo ją poznałem.

Zosia: Tak, to ja, witam pana Jana. Proszę uprzejmie przyjąć odemnie ten bukiet. (Daje bukiet.)

Jan: Bardzo dziękuję, śliczne kwiatki.

Helena: Znacie się od lat dziecięcych, więc mówcie sobie przez ty.

Jan: Witam cię Zosieńko, przyjaciółko lat dziecinnych.

Zosia: Co za szczęście, że Janek powrócił, i pewno bardzo uczony.

Jan: Nauka sama bez bojaźni nic nie znaczy i jest jakoby okręt bez steru.

Zosia: Mądrze mówisz Jasińku, znać, żeś wychowankiem dobrej szkoły.

Jan: Zosieńku i ja ci przyniosłem pamiątkę z Krakowa. Oto pierścionek złoty z niezapominajkami. (Kładzie jej pierścionek na palec.)

Zosia: Niech ci Bóg zapłaci za to, żeś o mnie nie zapomniał.

Bogacki: Jak ci się podobało w szkołach, mój synu?

Jan: Ukończyłem studja. Oto dyplom z odznaczeniem. (Podaje mu papier.)

Bogacki: Dumny jestem, że mam takiego syna. (Uścisk ojca z synem.)

Jan: A ja szczęśliwy jestem, że mam takich rodziców. (Całuje Bogackiego i Helenę w rękę.)

Bogacki: Byłem dotychczas bardzo zajęty. Bóg mi pobłogosławił, dorobiłem się majątku, ale i siły się wyczerpały. Dlatego obejmiesz po mnie kupiectwo, i ożenisz się z Zosią, a ja będę budował szpitale dla ubogich, i kościoły na chwałę Bożą.

Helena: My zaś z ojcem przy was żyć wi będziemy.

Jan: Ja zaś z Zosią przy was szczęśliwi będziemy.

Bogacki: O Boże! Boże! (chwytając się za pierś.)

Helena: Co ci to mój mężu!

Jan: Co ojcu jest?

Bogacki: To nic, to przejdzie!

Helena: Mężu mój kochany. Ty masz jakąś okropną tajemnicę, którą przed nami ukrywasz. Już ja to dawno zauważyłam.

Wkrótce po naszym ślubie wyjechałeś w daleką podróż. Po roku wróciłeś. W tym czasie urodził się nasz syn. Gdyś wracał do domu, wyszłam z niemowlęciem naprzeciw ciębie. Gdy mnie zdala zobaczyłeś, biegłeś co tchu do mnie, ale skoro ujrzałeś mego Jasia na rękę, zbladłeś, zadrżałeś, na całym ciebie, rzuciłeś się na ziemię, wołając: biada ci, moje dziecię biada! Biedne to dziecię, które nosisz przy piersi twojej. Więc jest jakaś straszna tajemnica, której wyjawić nie chcesz.

Jan (całuje Bogackiego w rękę, klęka przed nim i mówi): Ojczy kochany. Błagam cię na klęczkach, wyjaw nam tę tajemnicę, która cię dręczy i odbiera pogodę umysłu. Może na to się jaka rada znajdzie. Może kochające serce znajdzie pociechę i pomoc.

Helena (klęka także): Mężu kochany powiedz, co cię gnębi. Zrzuc ten ciężar, który nietylko tobie ale i mnie odbiera spokój!

Bogacki: Wstańcie! (Wstają). Nie żądajcie niemożliwej rzeczy. Jeżeli ja wam tę rzecz wyjawię, to mną wzgardzicie.

Helena: Przysięgam, że to się nie stanie.

Jan: My cię zawsze kochać będziemy.

Bogacki: Nie mogę oprzeć się waszej prośbie. Odślonię wam okropną tajemnicę. Słuchajcie! (wszyscy słuchają). Rok dwudziesty mija, jak jechałem z towarami pośród burzy, przez las w nocy z Piotrem, który jak wiecie, został zakonnikiem. Nagle wóz ugrzązł w błocie i tonął coraz bardziej. Nie zdając sobie sprawę z tego co czyniłem, zakląłem i wezwałem czarta do pomocy. W tej chwili zjawilo się widmo, które mi wóz z błota chciało wyprowadzić na suchą drogę pod tym warunkiem, że mu zapiszę rzecz, którą mam w domu, a o której nie wiem. Zgodziłem się na to, a bies napisał układ, który podpisałem krwią palca serdecznego.

Helena: Teraz domyślam się, o co chodzi.

Bogacki: Ledwom podpisał, poszedł. Nie trwało ani pacierza a wóz był na suchym miejscu. Widmo zaś przyszło i rzekło: Pamiętaj o tem, że rzecz, o której nie wiesz jest moją, a cyrograf nie oddam, choćby mnie na Madejowem łożu męczono.

Madej (Wychodzi z ukrycia i staje w głębi sceny).

Zapisałem więc biesowi nie wiedząc o tem, moje własne dziecko!

**Helena:** O mój Boże! mój Boże! Co teraz począć?!

**Zosia:** Madejowe łożo, to coś groźnego, a brat mój Madej ma być na nim męczony i dla niego czarci łożo zbudowali.

**Helena:** Módlmy się za jego duszę, bo ludzie mówią, że Madej już dawno nie żyje. (Wszyscy klękają.)

#### SCENA PIĄTA.

**Madej (Idzie na front sceny):** Madej nie umarł, ale jest tu między wami. Wstańcie do stu tysięcy biesów przeklętych. (Wstają, Madej wywija pałką.)

**Wszyscy:** Biada nam, to Madej!

**Madej:** Tak, to Madej we własnej osobie. (Gwizda i wchodzi zbójcy z toporami w rękach, krzycząc). Bijcie w nich, zabijajcie! (Podnoszą topory w górę).

**Madej (woła):** Stójcie opryszki! (stają).

**Helena:** Nie zabijaj nas! daruj nam życie, Madeju! (Klęka.)

**Madej:** Wstań! A ty Bogacki nie pleć baśni o madejowem łożu. Ja w to nie wierzę.

Pierwszy bym pałką strzaskał wam głowy, gdyby nie wasza modlitwa, ale dlaczego modlicie się za mnie? Za zbójcę, który chciał was zamordować a dom wasz z dymem puścić.

**Bogacki:** Dlatego, aby Bóg litościwy dał ci grzechów odpuszczenie i upamiętanie, a po śmierci zbawienie.

**Madej:** Dlaczego przygarnęliście siostrę moją i dlaczego się nią opiekujecie?

**Helena:** Bo była sierota opuszczona, a Bóg litość nakazał.

**Zosia (idzie do Madeja):** Bracie kochany, nikogo nie mam, biedna sierota, ale mam ciebie. Choć do serca mego!

**Madej:** Idź precz odemnie dziewczyno! nie godzi się ręki podawać człowiekowi, który zabił ojca, matkę twoją, a nad tobą dach zapalił, abyś zginęła w płomieniach. Jam djabła w ludzkim ciele, tyś anioł. Tyś pod opieką Boga, ja w mocy czarta. (Odpycha ją od siebie.)

**Zosia:** Popraw się bracie, a Bóg miłosierny wszystko ci przebaczy, jeżeli za grzechy żałować i pokutować będziesz.

**Madej:** Dla mnie niema zbawienia ani przebaczenia. Gdybym się między ludźmi po-

kazał to by mnie pojmano i skończyłbym na szubienicy, bo nademnie większego zbrodniarza nie ma. Więc trybu życia nie zmienię i w lasach żyć będę dalej jak krwi chciwy.

**Zosia:** Bracie kochany, upamiętaj i popraw się.

**Madej:** Już się cokolwiek poprawiłem. Wasza modlitwa sprawiła, że wam życie daruję. Nie zabiję tu nikogo, ale zabiorę ciebie Zosiu i twą opiekunkę Bogacką. Będziecie mi gospodarowały i zbójcom jeść gotowały a Bogacki będzie słomianym wdowcem.

**Zbójcy:** Wiwat, będziemy mieć gospodynię!

**Helena:** Wolę raczej zaraz umrzeć, a z wami nie pójdę.

**Zosia:** Ja też nie pójdę.

**Bogacki:** Na to nie zezwolę, chyba mnie wprzód zabijecie. (Broni Heleny.)

Jan (bierze Zosię i Helenę za ręce: Będę bronił do upadłego!

**Madej:** Co to? mej woli opierać się będziecie? Zaraz z wami koniec zrobię! (Zamierza się na Jana pałką. Tenże zasłania się krzesłem.)

**Zosia (zasłania Jana):** Bracie, nie zabijaj go! (klęka.) Pójdę z wami, ale go nie zabijaj.

**Madej:** Wstań! (spuszcza pałkę.) Dobrze! niech tak będzie. Opryszki! Związać mi tych dwóch. (Wiążą Bogackiego i Jana): Zatkać im usta ręcznikiem, aby nie krzyczeli. (Ci się bronią i krzyczą.) Nie damy się tak łatwo zabrać, wy zbójce przekłęci!

**Madej:** Chodź ze mną kobieto!

**Helena:** Nie i stokroć nie! wolę raczej umrzeć.

**Madej:** No, no, moja owieczko! Pójdziesz z nami. Opryszki! bierzcie te dwie niewiasty i chodźcie za mną w lasy! do stu biesów przeklętych. Bogacki będzie żebrakiem, a żona jego moją niewolnicą. Zabierzcie z sobą tę skrzynię, są w niej talary Bogackiego, które całe życie składał dla mnie.

**Zbójcy:** To główna rzecz pieniążki. (Zabierają skrzynię, ciągną Helenę i Zosię za ręce z sobą.)

**Helena:** Precz odemnie zbójce!

**Zbójcy:** Chodź z nami aniołku, będzie ci u nas ciepło!

**Zosia:** Puśćcie mnie! ja nie pójdę!

Zbójcy: Chodź z nami, nie bój się!  
(Wszyscy wychodzą, Bogacki i Jan zostają  
związani.)

### SCENA SZÓSTA.

Jan (po chwili się szamoce i pomału  
zdejmuje pęta. Potem mówi): Ojcze, dzięki  
Bogu jestem wolny. Teraz tobie zdejmę pę-  
ta. (Zdejmuje): Wstań ojcze!

Bogacki: Kiedy nie mogę. Zbój mnie  
w nogę kopnął, noga mi puchnie i nie mogę  
z miejsca się ruszyć.

Jan: Ja ci pomogę ojcze (sadza go na  
krześle.) Cóż teraz począć?

Bogacki: Leć szybko do burmistrza i o-  
powiedz mu co się stało. Niech zbierze ludzi  
i niech ściga zbójców, ale zaraz bo uciekną.

Jan: Zaraz idę, lecę co tchu. (Odchodzi.)

### SCENA SIÓDMA

Bogacki (sam): Boże! czemu mnie tak  
doświadczasz. Syna zaprzedałem biesowi a  
teraz żonę zbójcy mi zabrali. Nie będę jed-  
nak szemrać, choć serce pęka z boleści. Niech  
będzie wola boża. Niezbadane są wyroki Je-  
go.

Piotr (wchodzi ubrany jako zakonnik):  
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Bogacki: Na wieki wieków Amen.

Piotr: Niespodzianym gościem jestem,  
poznajesz mnie?

Bogacki: Nie mogę sobie przypomnieć.

Piotr: Nie dziwię się temu, wiek i u-  
biór zmienia człowieka. Jestem Piotr, twój  
dawny przyjaciel.

Bogacki: Poznając cię po głosie. Toś to  
ty wierny Piotrze! Chodź do serca mego!  
(uścisk). Wiem, żeś został zakonnikiem i  
miałeś mnie odwiedzić.

Piotr: I słowa dotrzymałem i wczas  
przychodzę. Dwadzieścia lat mija jak po-  
dróżowaliśmy, a ty niebaczny, dziecię zapisa-  
łeś Asmodeuszowi, wnet dzień nadejdzie w  
którym zły duch przyjdzie po to, coś mu  
obiecał, to jest po twego syna — i po ciebie.

Bogacki: Ja nieszczęśliwy, co teraz po-  
czynę?

Piotr: Bądź dobrej myśli. Przyszedłem  
ci dobrą służyć radą.

Bogacki: Wszystkie nieszczęścia na  
mnie idą. Przed chwilą był tu Madej, zabrał  
mi pieniądze i żonę mi uprowadził. Teraz  
jestem żebrakiem a żona w niewoli. Pośla-



tem syna do burmistrza aby kazał zbójców ścigać, może ich dogonią.

**Piotr:** Będzie trudno ich dogonić bo las blisko a oni znają kryjówki. Ale nie rozpaczaj drogi przyjacielu, los nasz w ręku Boga.

**Bogacki:** Jakże cieszę się z tego, żeś mnie odwiedził, lat dwadzieścia się już nie widzieliśmy. Zostałeś więc zakonnikiem.

**Piotr:** Tak jest, czuję się szczęśliwym, że Bogu służyć mogę.

#### SCENA ÓSMA.

**Jan (wchodzi):** Ojczy kochany, trafiłem na drodze burmistrza — on chce ludzi dopiero jutro wysłać i las przeszukać. Powiada, że to tak szybko skutecznym się nie da. Jeżeli tak to sam pójdę w puszcę matki szukać.

**Piotr:** Napróżno byś poszedł, mój synu, gdyby cię zbójcy trafili, ubiliby cię z pewnością, ale nie rozpaczaj, Bóg ma i twoją matkę w opiece swej i mam przeczucie, że znów do was przybędzie.

**Bogacki:** Ciężki los nad nami zawisł. Oby ten kielich goręczy był od nas odwrócony. O, moja biedna żona i ty mój synu

**Piotr:** Tu rozpacz nic nie pomoże. Gdy przyjdę do Krakowa, postaram się u biskupa o to, aby król nasz rozkazał obławę na zbójców, ale gorsza jest rzecz z twoim synem bo chciałeś ocalić złoto, wezwałeś pomocy Asmodeusza, przez co dusza twoja i twojego syna jest w ciągłym niebezpieczeństwie. Potrzeba tylko jednego grzechu śmiertelnego a trudno was będzie wybawić ze szponów biesa.

**Bogacki:** Co tu począć?

**Jan:** Nieszczęsna dola moja.

**Bogacki:** Radź teraz księżu Piotrze, co nam czynić wypada.

**Piotr:** Trzeba przedewszystkiem wydobyć cyrograf do złęgo ducha.

**Bogacki:** Ale jakim sposobem?

**Piotr (do Jana):** To wszystko od ciebie zależy będzie, mój młodzieńcze.

**Jan:** Ja wszystko zrobię, aby ten cel osiągnąć.

**Piotr:** To dobrze. musisz iść do piekła i odebrać zapis na twoją duszę.

**Jan i Bogacki (zdziwieni):** Co, do piekła?

**Piotr:** Tak jest, innej rady niema.

**Bogacki:** Cztery lata za nim tęskniłem

a teraz gdy mi żonę zabrano, mam go posłać do piekła skąd może nigdy nie powrócić.

**Piotr:** Piekło jest tylko straszne dla grzeszników i dla zbrodniarzy ale nie może szkodzić tym, którzy są uczciwi i świętobliwi, a o ile wiem Janek zachował niewinność. Uzbrojony tym puklerzem, zwycięży potęgę piekła.

**Bogacki:** Czy chciałbyś mój synu iść na wyprawę do piekła, aby odebrać Asmodeuszowi cyrograf?

**Jan:** Nie tylko chcę ale błagam o tę łąskę, abym stwierdził czynem, że kocham i szanuję ojca.

**Bogacki:** Chodź synu w moje objęcia, (uścisk), ja marzyłem, że Janek po przybyciu ze szkół, ożeni się z Zosią i oboje po mnie kupiectwo obejmą, ale wszystko idzie na opak. Zosię zbóje uprowadzili, a teraz....

**Piotr:** A teraz do tego przyjść nie może, bo jeżeli Janek chce cyrograf odebrać musi zostać księdzem.

**Bogacki:** Co księdzem?

**Piotr:** Tak jest, innej rady niema. Dziś jeszcze pójdzie ze mną do klasztoru i przywdzieje suknię klasztorną. Skoro odprawi

ćwiczenia duchowne, pójdzie do piekła po cyrograf.

**Jan:** Ale czy ja tam trafię.

**Piotr:** Już ci nasz przeor powie jak masz iść. Pójdiesz wciąż na wschód słońca, przejedziesz przez wielkie lasy a potem zjawi się biały gołębek, a on ci drogę wskazywać będzie. Będą cię czekać różne przygody i pokusy, które modlitwą pokonasz.

**Jan:** O ile wiem, piekło jest otwarte dla umarłych ludzi, którzy na to zasłużyli, ale dla żywych jest zamknięte.

**Piotr:** Tak jest, ale są wyjątki. Bies wyłudził podstępem cyrograf, więc masz prawo odebrać. Zastaniesz bramę zamkniętą, ale skoro napiszesz na niej trzechkrólową kredą trzy krzyżyki to brama z trzaskiem się otworzy.

**Jan:** Ale potem co począć?

**Piotr:** Idź śmiało, bez trwogi przed tron ognisty samego Lucypera. Gdyby nie chciał zapisu wydać, weźmiesz kropidło i krop go święconą wodą a zobaczysz co z tego będzie. Lecz nie traćmy czasu, nasz przeor cię nauczy co masz czynić. Chodź ze mną, postaramy się o obławę na zbójców i o twoją sprawę.

**Jan:** Żegnaj więc ojczyźnie kochany i błogosław mi. (Uścisk, Jan klęka.)

**Bogacki:** Niech cię Bóg ma w swojej opiece mój synu.

**Piotr:** (do Bogackiego): A ty mój stary przyjacielu, zaufaj Bogu, który cię doświadcza. On cię zasmucił, On cię pocieszy. Żona zaś twoja w krótkim czasie wróci. (Uścisk). Pokój temu domowi. (Bierze Jana za rękę i pomału odchodzą. Bogacki zasłonił twarz ręką i płacze).

## ODSŁONA TRZECIA

Wnętrze zbójcekiej chaty. Noc. Na stole pali się świeca. Stół i dwa krzesła.

### SCENA PIERWSZA.

Przy stole siedzą Bogacka i Zosia, mają w rękach różaniec i śpiewają.

Śpiew No. 5. Dueto.

Deszcz na dworze, szumią lasy,  
W gęstwinie ryczą niedźwiedzie,  
Przyszły dla nas smutne czasy,  
Źle się nam na świecie wiedzie;  
Otocz nas Boże, miłością,  
Broń nas przed szatańską złością. (bis.)  
Kto pocieszy, kto pomoże  
Jeżeli nie Ty wielki Boże,  
Miej Ojczyźnie o nas staranie,  
A nic złego się nie stanie;  
Otocz nas Boże miłością  
Broń nas przed szatańską złością. (bis.)

**Zosia:** Ciemno na dworze, wilki wyją a las szumi,

**Helena:** Co za noc okropna Wichura  
szaleje i deszcz pada

**Zosia:** Psa byłoby źle wypędzić.

**Helena:** O! Boże, jakie smutne nasze życie. Musimy zbójcom jeść gotować i gospodarować.

**Zosia:** Już kilka miesięcy tu jesteśmy, trudno będzie nam się stąd wydostać.

**Helena:** Gdybyśmy stąd odeszły, to dzięki zwierzęta by nas w puszczy napadły. Mnie tęskno za moim mężem i synem.

**Zosia:** Okropny los żyć pomiędzy zbójcami.

**Helena:** Już dawno nie byliśmy w kościele.

**Zosia:** Co dzień musimy patrzeć na okrucieństwa Madeja i słuchać jego mów gorszących i bluźnierstw, bo on jest zakamieniałym grzesznikiem i gdy mu o Bogu wspomnę, zgrzyta zębami, miota straszne przekleństwa i grozi swą pałką jabłoniową.

**Helena:** Ilu ludzi już ta pałka zabiła, ilu ludzi obrabował.

**Zosia:** W piwnicach tego domu znajdują się wielkie bogactwa, które Madej swoim ofiarom odebrał.

**Helena:** Wszchemocny Boże, dopomóż nam abyśmy się stąd oddalić mogli. Codzień

lzy ronię i żarliwie się modłę, bo nie wiem co w domu się dzieje.

## SCENA DRUGA.

**Słysząc pukanie do drzwi.**

**Helena:** Zaraz otworzę. To z pewnością Madej idzie! (otwiera drzwi. Wchodzi Jan ubrany jako zakonnik).

**Helena i Zosia razem:** Wszelki duch Pana Boga chwali, a to co? To jakiś zakonnik.

**Jan:** I ja go chwale, Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

**Zosia:** Na wieki wieków amen.

**Helena:** Człowieku, czego ty tu chcesz?

**Zosia:** Uciekaj księżu stąd czemprędzej, bo czeka cię śmierć pewna.

**Jan:** Co ja widzę, to Zosia a tu matka moja. — Boże wszechmocny, gdzie ja jestem?

**Helena:** Janku, synu mój! Chodź do serca mego! (Uścisk. Jan całuje Helenę w rękę). Synu mój, jesteś w jaskini zbójców. Co znaczy ten habit, który masz na sobie i dlaczego tu przyszedłeś? Madej cię tu zamorduje.

**Zosia:** Zamknę drzwi, aby zbójce niespodziewanie tu nie weszli. (Zamyka drzwi.)

Jan: Wstąpiłem do zakonu i jestem kle-  
rykiem.

Helena: Gdzie idziesz, czyś zbłądził?

Jan: Nie zbłądziłem, ale idę daleko.

Helena i Zosia razem: Co, daleko?

Jan: Tak jest, kochana matko, ale daj  
mi co jeść i daj mi schronienie. Wyczerpa-  
ły się siły moje ze znużenia, głodu i zimna!

Helena: Usiądź przy stole i posil się, a  
potem opowiedz o ojcu i o swoich przygo-  
dach. (Jan siada).

Zosia. Oto tu jest chleb czarny ale  
smaczny, a tu miód i mleko w dzbanku. (Sta-  
wia na stół.)

Jan: Dziękuję ci Zosiu.

Helena: Co powiem, gdy Madej przy-  
jdzie?

Zosia: Zamkniemy Janka do obory, niech  
się wyśpi na sianie, a jutro, gdy Madej o-  
dejdzie, wyprowadzimy go na drogę.

Helena: Tak jest, innej rady niema.

Jan: Droga Zosiu, los zawistny nas  
rozłączył; ja inaczey postąpić nie mogłem;  
myslałem zostać księdzem.

Zosia: Dobrze, że się tak stało. Gdyż  
i ja wstąpię do klasztoru, Od czasu, gdy

wiem, że brat mój jest hersztem zbójców,  
tylko w klasztorze spokój znaleźć mogę.

Jan: Ofiara ta Bogu przyjemną będzie.

Helena: Jedz Jasiu, posil się, pij mleko!

Jan: Jeszcze mi w życiu tak nie smako-  
wało. Nowe życie wchodzi we mnie. Już  
cztery tygodnie jestem w podróży, a nie  
wiem, kiedy będzie kres mojej pielgrzymki,  
ale mniejsza o to, teraz jestem u matki.

Helena: Jesteś w jaskini zbójców; je-  
steś pod dachem Madeja. On nawet ojca i  
matkę rodzoną zabił to i ciebie zamorduje,  
ale do tego nie dopuszczę, chyba mnie  
wprzód zabije.

Zosia: Ja go na klęczkach błagać będę,  
gdyby to chciał uczynić. Ja go skryję w  
sianie, a tam będzie bezpiecznym.

Jan: Okropne rzeczy się dzieją; nie da  
się on nakłonić, aby porzucił swe zbrodni-  
cze życie?

Zosia: Jeżeli mu wspomnę o poprawie  
życia, zaraz wpada w wściekłość, zgrzyta  
zębami i grozi mi swoją pałką. On lada  
chwila tu nadejść może, a gdyby cię księżę  
spotkał, niezawodnie cię zabije.

Jan: Mnie już wszystko jedno, bo i w  
lesie na mnie śmierć czeka.

**Helena:** Gdy Madej przyjdzie, będzie znurzony, przeziębiony, zatem pójdzie spać i wkrótce uśnie.

**Zosia:** Skoro zapuka, ukryję księdza tu obok w komórce, jest siano, i tam się wyśpisz.

**Jan:** Dobrze, dobrze, zagrzebię się głęboko.

**Helena:** Tu jest jeszcze kawał ryby, jedz mój synu.

**Jan:** Niech ci Bóg za to nagrodi, matko. Nie boję się Madeja, bo bez woli Boga nam włos z głowy nie spadnie. Ale mi tu do brze, bo kilka nocy ostatnich spałem pod gołem niebem, o głodzie i chłodzie.

**Helena:** A teraz powiedz, dlaczego zostałeś księdzem i co ojciec porabia.

**Jan:** Ojciec zraniony przez zbójców i kuleje na nogę. Ja zaś musiałem zostać księdzem, bo idę do Asmodeusza po cyrograf, który bies podstępem od ojca wyłudził.

**Helena:** Co, idziesz do piekła po cyrograf?

**Jan:** Tak jest, muszę to uczynić, aby ojciec miał spokój i abym mej duszy nie stracił.

(Słychać gwałtowne pukanie do drzwi; Madej krzyczy za drzwiami.)

Otwierajcie do stu biesów przeklętych!

**Helena i Zosia:** Na Boga Madej przyszedł!

**Helena:** Uciekaj Janku i schowaj się dobrze. Życie twoje wisi na włosku.

**Zosia:** Chodź księżo ze mną, ja cię ukryję. (Zosia i Jan odchodzą.)

### SCENA TRZECIA.

(Helena otwiera drzwi.)

**Madej:** Dałaś mi długo czekać babo, bo zwykle zaraz otwierasz. (Grozi pałką.)

**Helena:** Pracować muszę od rana do nocy i jestem chora i słaba.

**Madej:** Dobrze ci tak, dlaczego mną wzgardziłaś, a wzięłaś Bogackiego. Gdybyś moją żoną była, byłbym cię na rękach nosił i o ciebie się starał, aby ci na niczem nie zbywało, a ja byłbym przy tobie szczęśliwym. Przez ciebie zostałem zbojem, a ty zamiast żoną moją, jesteś moją służką i niewolnicą. Mścić się nad tobą będę, dopóki ostatniej pary nie puścisz.

(Wchodzi Zosia) Słuchaj dziewczyno co ci powiem. O ciebie będę się starać; bądź co bądź, jesteś moją siostrą i o twym losie pomyślałem i cię ożenię.

**Zosia:** Mnie, z kim?

**Madej:** Z niemieckim grafem, który na Śląsku mieszka, będziesz więc hrabiną. On szuka bogatej żony. Ja mam zaś skarby nagromadzone w piwnicy tego domu, których by mi niejeden książę pozazdrościł. Wyprawię cię bogato, pojedę z tobą i zostaniesz hrabiną. Ojca i matkę ci zabiłem, więc w taki sposób cię nagrodzę. Tak mi radzi Ogniorjyos.

**Zosia:** Nie chcę skarbów twoich, bo one są krwią ludzką splamione. Za mąż nie pójdę za nikogo, ale pójdę do klasztoru, zostanę zakonnicą i będę się za ciebie modlić, byś inne życie zaczął.

**Madej:** Gdy się mej woli opierać będziesz, to ta pałka będzie w robocie; (grozi pałką, chodzi po izbie i wacha. Po chwili):

Co tu jest, tu czuć ciało ludzkie. (Wacha.) Acha, wiem, co się święci. (Otwiera drzwi.) Tu ktoś jest. (Zwraca się do Heleny): Babo! Tyś człowieka ukryła! (Zamiera się pałką.) Co on tu chce, on mnie zdradzi, odda w ręce władzy, lub zabije!

**Zosia:** Może zabiłeś kogo i krew masz na sobie i zdaje ci się, że ktoś tu ukryty.

**Madej:** Bądź cicho dziewczyno, bo i ty z mą pałką zapoznać się możesz.

**Zosia:** Czas by był zaprzestać tych mordów.

**Helena:** Madeju, bądź człowiekiem, zmień tryb życia a Bóg ci przebaczy.

**Madej:** Cicho babo przekłeta, bo ci pałka łeb roztrzaskam. (Grozi pałką.) Już dawno byłbym to uczynił tylko mi potrzebna jesteś do roboty w domu. Ale gadam ja po próżnicy, a tam ktoś siedzi.

(Patrzy do komory): Tam ktoś jest: (krzyczy) ktokolwiek jesteś, wychodź czempredzej. (Wychodzi Jan.)

#### SCENA CZWARTA.

**Madej:** Co ja widzę, to mnich jakiś!

**Jan:** Pozdrawiam cię w imię Boga. Daruj mi życie i miej litość nademną. (Helena i Zosia go zasłaniając, mówią): Madeju miej litość nad nim. (Madej wywija pałką): Łby wam wszystkim roztrzaskam, to będzie moja litość.

**Jan:** Bóg świadkiem, że nie dla siebie proszę o zachowanie życia.

**Madej:** Do stu tysięcy biesów przeklętych; dla kogo tedy prosisz o życie?

**Jan:** Dla mego ojca.

**Madej:** Co, dla twego ojca? (na stronie) Na to wspomnienie mnie tu boli. (Chwyta się za serce; głośno): Ja ojca mego i matkę zabiłem, cóż ty na to?

**Jan:** Chwalić tego nie mogę i nie będę.

**Madej:** No, patrzcie ludzie, taki ksiądz ehudzina i tak śmiało mi odpowiada. A wiesz ty bratku, że mi się podobasz, bo w obliczu śmierci jesteś śmiałym, a odwagę ja cenię. Za to okażę ci łaskę i kilka chwil życia ci przedłużę. Opowiedz mi, co jest z twoim ojcem i kto jest twoim ojciem?

**Jan:** Ojciec mój nazywa się Bogacki, a to jest moja matka; (pokazuje Helenę.)

**Madej:** Acha, teraz wiem, co się święci i dlaczego cię te kobiety tak bronią. Mam ja z twoim ojcem obrachunek, teraz zemścę się na tobie. Śmierci nie ujdiesz. W obliczu twej matki cię zabiję i to będzie zemsta moja.

**Zosia (klęka):** Bracie kochany nie zabijaj księdza. Cóż ci z tego przyjdzie, przecież ten zakonnik niema grosza przy sobie.

**Madej:** Wstań i milcz dziewczyno, bo cię uśmiercę! (Grozi pałką, wstaje.)

**Jan:** Wszyscy cię znają Madeju. Imię twoje groźne na całą okolicę i ciebie mają za największego zbrodniarza na świecie i za najgorszego człowieka, który kiedykolwiek żył. Jednak taki zły nie jesteś. Choć ludzie mówią, żeś gorszy od tygrysa, ale i ty masz serce ludzkie.

**Madej:** Dlaczego? Gadaj mnichu!

**Jan:** Już raz nie tylko mnie, ale mojej całej rodzinie życie darowałeś — a teraz na wspomnienie ojca twego...

**Madej:** Stój, ani słowa dalej! (chwyta się za serce.) Tak, ojca i matkę zabiłem i ciebie byłbym zabił ale ciekawość mnie bierze do wiedzieć się dlaczego za twego ojca prosisz.

**Helena (płacze):** Madeju daruj mu życie.

**Madej:** Nie płacz stara, jeszcze mu kilka chwil życia przedłużę; (podpiera się pałką): a teraz opowiadaj!

**Jan:** Powiem krótko. Ojciec mój, nie wiedząc o tem, zaprzedał mnie biesowi i wystawił cyrograf. Idę więc do piekła po to pismo.

**Wszyscy:** Do piekła?

**Madej:** To chyba kpiny. Głupcy w piekło wierzą. Jeżeli tam pójdziesz to cię tam



rozdrapią i uśmiercą, oczywiście, jeśli piekło jest.

**Jan:** Człowieku, czy nie wierzysz, że jest piekło?

**Madej:** Gdybym w piekło wierzył tobym ludzi nie zabijał.

**Jan:** Mówisz, że w piekło nie wierzysz, a czy słyszałeś o Madejowem łożu w piekle?

**Madej:** Ludzie o tem opowiadają, ale powiedz mi, skąd wiedzą o Madejowem łożu?

**Jan:** Oto słuchaj! W naszym klasztorze jest bardzo świątobliwy zakonnik, który obecnie jest przeorem, ten przed trzema laty umarł, i gdy go chcieli chować, wstał z trumny i był na drugim świecie, był w niebie, był i w piekle. On nam opowiadał o Madejowem łożu.

**Madej:** Ognioryjos opowiada, że to nieprawda, a to bywalec, wie, na czym świat stoi.

**Jan:** A co to za Ognioryjos?

**Madej:** A kat go wie, skąd pochodzi, jest on moim doradcą i przyjacielem, którego rady bardzo cenię. On mnie często odwiedza i zachęca do mordy i grabierzy i służy dobrimi radami.

**Jan:** Piękne, dobre rady. Może to czart przeklęty w postaci człowieka. (Za oknem słychać wycie.)

Co to jest, co to za wycie?

**Madej:** To pewno wilczysko, zabłądziło tu pod chatę.

**Jan:** Tak wilki nie wyją.

**Madej (na stronie):** To przestroga Ognioryjosa. Domaga się, aby zabić tego człowieka. (Do Jana): Księżę gotuj się na śmierć, twoja ostatnia godzina wybiła.

**Jan:** Zaśpiewam na ostatku pieśń do Matki Boskiej, opiekunki naszej i Jej mą duszę polecę.

**Madej:** Niech i tak będzie, a śpiesz się!

### ŚPIEW Nr. 6.

(Jan śpiewa; Zosia i Helena modlą się.)

O Maryo, Matko Boga  
Gdy nadchodzi śmierci trwoga,  
I stanę przed boskim Tronem  
Módl się za mną przed mym zgonem.  
By mnie człowieka grzesznego,  
Bóg wziął do królestwa swego.

Dwa ostatnie wiersze bis.

O Marjo, Matko Boga,  
Tyś nadzieja moja droga;  
Przed Twym tronem nisko padam,  
Hołd powinny tobie składam.  
O Maryo, błagaj syna,  
Moja pociecho jedyna!

Dwa ostatnie wiersze bis.

**Jan:** Wola Boska, niech się dzieje; oczekuję śmierci.

**Madej:** Zaraz z tobą skończę!

**Jan:** Skończ raz ze mną, nie męcz mnie dłużej.

**Madej:** Pożegnaj się z życiem! (Podnosi pałkę, **Helena** i **Zosia** klękają): Nie zabijaj Madeju!

**Jan:** Jestem gotów na śmierć! (Składa ręce i klęka. — **Madej** mierzy pałką w głowę **Jana**.)

**Madej** (rzuca pałkę na ziemię): Nie mogę zabić tego człowieka. Wstań księżu! Matka Boska cię obroniła, do której i ja czasem się modłę. (**Wstaje**.)

**Madej** (chwyta się za pierś): Mnie coś w ręce ukuło. Ręka drży. O Boże, co się ze mną dzieje. (Słychać trzy razy wycie.) Wyj sobie, ile tylko chcesz. Jam w tej chwili nie

zdolny do zbrodni. Matko Boska! Chcę ci służyć, a tobie księżu, nic się nie stanie.

**Jan:** Ojciec niebieski, i Ty, Orędowniczko nasza, dzięki Ci za to!

**Helena:** Cud się stał, że **Madej** ci życie darował!

**Jan:** To twoja modlitwa się do tego przyczyniła. (Całuje ją w rękę, uścisk.)

**Zosia:** Bracie kochany, niech cię Bóg ma i dalej w swojej opiece, porzuć to życie zbójcekie, popraw się, a Bóg ci przebaczy!

**Madej:** Dla mnie przebaczenia niema i zdechnę jak pies! Dlaczego się narodziłem? Co mam z życia i co moje skarby znaczą, które odebrałem ludziom, ich niemiłosiernie mordując. O ja nieszczęśliwy, już za życia mi czarci w piekle łożę gotują. O mój Boże! mój Boże! Jestem najgorszy człowiek na świecie. (Rzuca się na ziemię i płacze. Po chwili.)

**Jan:** Wstań, uspokój się i uważaj, co ci powiem **Madeju**. (**Madej** wstaje). Niema człowieka na świecie, ani najgorszego, ani najlepszego, bo wszyscy ludzie są ułomni i grzeszni, nawet i święci nie byli bez grzechu, a miłosierdzie Boże jest bez granic. Niema grzechu na świecie, którego by Bóg nie prze-

baczył, jeżeli grzesznik żałuje i pokutuje, czeka go zbawienie.

**Madej:** Dla mnie zbawienia niema, bo nie dobrego w życiu nie uczyniłem.

**Jan:** Smutna to rzecz, jeżeli człowiek sam o sobie to powiedzieć musi, ale masz i ty pewne zasługi u Boga.

**Madej:** Ciekawym wiedzieć, jakie?!

**Jan:** Zachowałeś cześć i nabożeństwo do Matki Boskiej, która niezawodnie uprosi dla ciebie zmiłowania Bożego, bo do szczętu nie skamieniało u ciebie serce twoje, została w nim jeszcze iskierka poczucia od Boga, którą trzeba pokutą i dobrymi uczynkami rozdmuchać a zapali się świeży ogień, który zniszczy twoje nieprawości i zbrodnie.

**Madej:** Księżu, jak ty pięknie mówisz. Gdybym był dawniej słyszał podobne słowa, nie byłbym takim zbrodniarzem. Ognioryjos innemi do mnie przemawiałby słowa. (Słychać wycie.)

**Jan:** Co to za wycie, tak wilk nie wyje.

**Madej:** Księżu, zaklinam cię, wysłuchaj mojej spowiedzi, bo tak mi tęskno, tak duszno i smutek mnie wielki gnębi.

**Jan:** Ja tego uczynić nie mogę, bo jestem klerykiem. Dopiero za lat kilka będę

wyświęcony na kapłana, ale jeżeli zechcesz, mogę ci przysłać kapłana, który twej spowiedzi wysłucha.

**Madej:** Ja nikomu nie wierzę, a może i ty mnie chcesz przed władzą zdradzić i moją kryjówkę wskazać, bo wszyscy ludzie są źli, a ja między niemi najgorszy. Znow wściekłość mnie bierze.

**Zosia:** Bracie uspokój się, ksiądz cię nie zdradzi.

**Madej:** Bądź cicho dziewczyno! Jeżeli ksiądz idzie do piekła, więc po drodze, czy się wróci, aby mi powiedział, co tam widział?

**Jan:** Jeżeli przy życiu zostanę, to wstąpię tu z powrotem i ci opowiem, co widziałem.

**Madej:** Przysięgnij mi na tę pałkę i na zbawienie twej duszy, że wrócisz do mnie.

**Jan:** Przysięgąm uroczyście na zbawienie mej duszy, że wrócę tu, jeżeli żyć będę.

**Madej:** Teraz wierzę. Czekać będę niecierpliwie na twój powrót i się przekonam czy piekło jest, bo dotychczas nie wierzyłem. A może i jest, jakbym umarł, tobym pewnie wierzył, gdyby mnie djabeł za czuprynę trzymał. Trzeba być ostrożnym. Ludzie mówią,

że za tym lasem i za górami jest Przedpiekle, a potem piekło, a może i mają rację.

**Helena:** Możebyś tu wypoczął mój synu czas jakiś.

**Jan:** Prześpię się na dworze w południe a teraz pójdę, bo już świta a pilno mi w drogę aby owolnić ojca ze szpon szatana, a teraz proszę cię Madeju, uwolnij matkę moją i twą siostrę, aby mogły wrócić pomiędzy ludzi.

**Zosia:** Bracie kochany, zdałoby się księdza odprowadzić, aby go zbóje, albo dziki zwierz nie napadł.

**Madej:** Niechże i tak będzie. (Gwizda, Wchodzi zbóje, każdy ma topór w ręku.)

**Zbóje:** Czego żądasz od nas wodzu!

**Madej:** Zaprowadźcie tego księdza za las i za tę wielką górę, do wsi, która się Przedpiekłem nazywa. Uważajcie, żeby mu się co złego nie stało, i aby mu włos z głowy nie spadł! Uważajcie!

**Zbóje:** Będzie tak, jak zechcesz!

**Madej:** A teraz idźcie sobie.

**Helena:** Ja go także odprowadzę!

**Zosia:** Ja mam dla niego pożywienie na drogę w tym koszyku. (Bierze koszyk i wszyscy wychodzą. Zostaje tylko Madej.)

## SCENA PIĄTA.

**Madej:** Co się ze mną dzieje. Pierwszego człowieka żywo z mych rąk puściłem, ale czuję się zadowolony i cieszę się z tego.

**Ogniorjjos (Wchodzi):** Coś tu zrobił przed chwilą Madeju, na coś tego przybędę puścić. On cię zdradzi i wyda w ręce kata.

**Madej:** Niech cię o to głowa nie boli!

**Ogniorjjos:** Jakiś ty mi hardy. Czemuś nie uśmiercił tego przybysza? On idzie tam, gdzie niema iść.

**Madej:** Gość w dom, Bóg w dom!

**Ogniorjjos:** Nie wspominaj mi tego imienia!

**Madej:** Jakiego?

**Ogniorjjos:** Tego starego u góry? Dlaczego byłeś wczoraj w kaplicy?

**Madej:** Dlaczego się pytasz?

**Ogniorjjos:** Bo co dzień tam chodzisz, gdybyś tego zaniedbał, tobym cię dawno wziął, jak swego.

**Madej:** Co ja słyszę, więc jesteś z piekła rodem?

**Ogniorjós:** Widzę, że cię zbuntował ów przybłąda, ale popamiętasz ty mnie. (Odchodzi.)

**Madej:** Boże wszechmocny. Dziękuję ci za to, żeś mię uwolnił od tego Demona. (Bije się w piersi.) Boże bądź miłościw grzesznej duszy mojej. (Modli się zastona spada.)

## ODSLONA CZWARTA

Las, beczka z winem.

### SCENA PIERWSZA.

Zbójcy (stoją w rzędzie i śpiewają.)

#### ŚPIEW No. 7.

**Solo:**

Świeć miesięczku, świeć;  
Wychodź z lasu przodem,  
Dzisiaj będziem sobie pić!  
Stare wino z miodem,  
Wino z Węgier, słodki miód  
Lubił zawsze zbójców ród.

**Wszyscy:**

Buja łania, buja koń,  
Hejże zbójcy bijmy w dłoń,  
(Bija w dłoń w rytmie muzyki.)

**Solo:**

Ciągną chmury a wśród chmur,  
Pragnie deszczu kania,  
W czarnej puszczy naszych gór;  
Wolno buja łania.

Każdy zbójca, to mój brat,  
Niech mu kwitnie cały świat.

**Wszyscy:**

Buja łania i t. d. (Piją piwo.)

**Wilk:** Dziś sobie pohulamy.

**Ryś:** Jest beczka starego miodu. Skop się w kotle gotuje a drugi się piecze.

**Wilk:** Są też nowe kostki. Pieniądze mamy, więc o nie grać będziemy.

**Kruk:** Ja zawsze mówię, że niema nad zbójceckie życie. (Wszyscy piją.)

**Wilk:** Powieszą człowieka, to i cóż. Toć raz musi być koniec. Lepiej kończyć odrazu, niż gnić długie lata w ciemnej ciupie.

**Ryś:** Oto trzos pełen dukatów. Dowódca kazał nam się podzielić.

**Wszyscy:** Niech żyje Madej! Wiwat!

**Ryś:** Dalej do podziału. Trzymajcie czapki i kapelusze. (Trzymają kapelusze, on dzieli trzymając pieniądze.)

**Kruk:** Jakże tam z jedzeniem, czy wnet się ugotuje? Mnie się jeść chce!

**Wilk:** Na skopwinę trzeba jeszcze z godzinę poczekać.

**Ryś:** Tymczasem łykniemy sobie wódki, miodu i wina.

**Wilk (pije):** Dobry miód, to czysty dębniak, smakuje jak najlepsze wino.

**Ryś:** Hej nasza! pijmy i grajmy w kostki.

**Wszyscy:** Tak, grajmy w kostki, pieniędzy mamy wiele. (Siadają na ziemi i grają w kostki, popijając piwo.)

**Ryś:** Stawka o pięć dukatów.

**Wszyscy:** Dobrze, dobrze!

**Wilk:** Madej się zawsze o nas stara, aby nam pieniędzy nie brakło. Niech żyje Madej!

**Wszyscy:** Wiwat! niech żyje Madej! ...

**Ryś:** W ostatnich czasach nasz dowódca nie skory jakoś do rozboju.

**Wilk:** Mnie to też dziwi, już dawno nie mieliśmy żadnej wyprawy.

**Ryś:** Przecież mamy co jeść i pieniądze też mamy. Trzeba trochę odpocząć.

**Kruk:** Zobaczycie, że Madej znów urządzi jaką śmiałą wycieczkę, a my się obłowimy aż miło.

**Wilk:** Co się będziemy o przyszłość troszczyć. Kiedy hulać to hulać, bo po śmierci będzie za późno.

## SCENA DRUGA.

(Lis prowadzi Jana).

**Ryś:** Kogo tu prowadzisz?

**Lis:** To jakiś mnich chudzina.

**Wszyscy (wstają i mówią):** To ten sam, którego odprowadziliśmy na Przedpiekło.

**Wilk:** On nam się na nic nie zda, bo pieniędzy niema, bo mu nie wolno nosić groszy, a czem się od nas wykupi.

**Ryś:** Oto niech nam powie kazanie.

**Kruk:** Ale broń Boże żadnych nauk moralnych i wzywań do poprawy życia, bo my o tem ani słyszeć nie chcemy i nie poprawimy się.

**Wilk:** Tak my się nie poprawimy wcale, kazanie ma być pochwałą zbójckiej profesji. Wszak się zgadzacie na to towarzysze?

**Wszyscy:** Tak niech powie ksiądz kazanie.

**Kruk:** Więc zaczynaj księżu.

**Jan:** Zastosuję się do waszego życzenia, chociaż nie jestem przygotowany. Sądzę, że rozbójników najlepiej wsławię, jeżeli was porównam z Chrystusem.

**Wilk:** To mi się podoba!

**Ryś:** Jak żyję jeszcze coś podobnego nie słyszałem!

**Kruk:** Niech jegomość wejdzie choć na ten stołek, bo ambony tu niema i niech zacznie mówić.

**Wszyscy:** A my pilnie słuchać będziemy.

**Jan (Wchodzi na stołek i mówi kazanie na pochwałę zbójców):**

Chrystus urodził się w ubogiej stajence w towarzystwie wołu i osła i wy się urodziliście w chacie podobnej do stajenki, bo były tam krowy i inne zwierzęta. Pan Jezus chodził boso lub w lichych sandałach. Tak samo i wy boso lub w dziurawem obuwiu podróżujecie. Tułał się nasz Zbawiciel i nie miał gdzie głowę skłonić. Wszakże i wy włączycie się z miejsca na miejsce i nie macie nigdy spoczynku. Pościł Chrystus dni 40 i wam się to nieraz zdarza, że wam głód dokucza. Był kuszony od djabła, czy was też czarci nie kuszą i nie namawiają do grzechów?

**Wilk:** Oj prawda, prawda!

**Zbójcy:** Cicho bądź nie przeszkadzaj!

**Jan:** Żydzi i faryzeusze czychali na Chrystusa aby Go pojmać i na was czychają strażnicy i żołnierze. Zdradził Go Judasz w

ręce żydów i was to czeka. Zbawiciel był pojmany, skrępowany i do więzienia wrzucony i was to nie minie. Stawał przed Annaszem i Kaifaszem, Piłatem i Herodem. Staniecie i wy czasu swego przed sędziami. Chrystusa biczowano i was to spotka a może już niejeden ze słuchaczy dostał baty.

**Wilk:** Co dostałem to dostałem. Pręgi znać jeszcze na moim ciełe.

**Wszyscy:** Bądź cicho, nie przeszkadzaj księdzu!

**Jan:** Zawieszono Zbawiciela na krzyżu pomiędzy dwoma łotrami to jest, zbójcami i was powieszą ale na szubienicy. Chrystus wstąpił do piekła i wy tam pójdziecie. Wstąpił na niebiosą — co do tego, zachodzi różnica bo was czarci do nieba nie puszczą, chyba że się poprawicie, co daj Boże Amen.

**Wilk:** Mnie strach wziął, aż skóra się na mnie trzęsie. (Jan stawia krzesło i siada).

**Ryś:** Żeby do nas nie przyszły czarty przekłete. Księdzu dadzą pokój ale nas gotowi wziąć jak swoich.

**Kruk:** Głupstwo, czartów niema a my się poprawić możemy i czartów tak się nie boimy, jak strażników i naszego zbójckiego rzemiosła porzucić nie możemy.

**Jan:** Dlaczego nie chcecie wrócić na drogę cnoty?

**Kruk:** Gdybyśmy się wrócili między ludzi uczciwych, toby nas powieszono, zresztą nam się robić nie chce i przyzwyczajeni jesteśmy do próżniaczego i wesołego życia. Niema jak zbójcecki stan, człek sobie żyje jak pan.

**Wszyscy zbóje:** Wiwat! niech żyje nasz zbójcecki stan! Wiwat! Wiwat! Wiwat!

**Ryś:** A teraz za to piękne kazanie proszę się napić wina! (Podaje Janowi wino).

**Jan:** Ja trunków nie używam, dziękuję bardzo.

**Ryś:** Nie to nie, za to my więcej pić będziemy bo gardziele nam wyschły.

**Zbójcy:** Pijmy i żyjmy! (Piją.)

**Wilk:** Póki żyjemy, żyjemy wesoło, mamy co jeść, pić, mamy i pieniędzy ile zechcemy, przeto bracia tańczmy nasz zbójcecki taniec.

**Wszyscy:** Tak jest, do uciechy i taniec należy się. Hu! ha!

**Wilk:** Więc zaśpiewajmy wesoło i tańczmy.



## ŚPIEW No. 8 I TANIEC ZBÓJECKI

**Solo:**

Można w świecie lepiej żyć,  
I mieć lepszą dolę,  
Stare wino i miód pić,  
A zginąć na kole.  
Towarzysze dalej w tan,  
Każdy zbójca wielki pan.

**Wszyscy:**

Towarzysze dalej w tan,  
Każdy zbójca wielki pan!

(Tańczą. W lewej mają szklanki z winem, w prawej topory, którymi w rytmie muzyki wywijają.)

Weselmy się bracia wraz,  
Dalej żywo w tany,  
Dziś szczęśliwy dla nas czas,  
I dzień pożądaný.  
Towarzysze dalej w tan,  
Każdy zbójca wielki pan.

**Wszyscy:**

Towarzysze i t. d. (Tańczą.)

## SCENA TRZECIA.

**Madej (wchodzi):** Dobrze, że się wesoło bawicie!

**Zbójcy:** Niech żyje nasz wódz Madej!  
Wiwat! (Piją wino.)

**Madej (patrzac na Jana):** Kto to jest? Ach, to ks. Jan! Czy już z powrotem? A czy widział ksiądz piekło i cel osiągnięty?

**Jan:** Wiele wycierpiałem, lecz cel osiągnięty. Widziałem piekło, a co główne, odebrałem cyrograf Asmodeuszowi.

**Madej:** Jeżeli to prawda, to proszę pokazać ów cyrograf.

**Jan: (pokazuje cyrograf):** Oto tu jest!

**Madej:** Teraz wierzę, że to prawda, a ja zaślepiony dotychczas nie wierzyłem.

**Wilk:** Jeśli ten ksiądz był w piekle, niechaj nam opowie, co widział?

**Zbójcy:** Tak, niech opowie, bardzo prosimy!

**Jan: (wstaje i mówi):** W dwa tygodnie, jak mię odprowadziliście, gdy opuściłem chatę Madejową, przyszedłem do wsi, która się zowie Przedpiekłem. W tej wsi żyją same pijaki i bezbożniki; za tą wsią była Łysa Góra. Za tą górą była jakaś dziwna i smętna

kraina. Wtem widzę dwóch ludzi, którzy dłonie swoje wszczepili w rozczochrane kudły i tak za łby się wodzili; z ust toczyła się piana, a na ciele mieli pełno plam krwawych.

**Wilk:** Co to byli za ludzie?

**Jan:** Byli to dwaj proceśniki, którzy za życia wciąż ze sobą się procesowali; aż cały majątek stracili. — Patrzę, a tam stał dąb sękaty, do którego przywiązany był człowiek. Cierpiał on głód i gryzł korę z dębu. Męka była to okropna, gdyż nad nim były najlepsze potrawy, do których sięgnąć nie mógł.

**Ryś:** Co to był za jeden?

**Jan:** Był on za życia zamożnym gospodarzem, zjadał smaczne pieczenie, a ojcu swemu, który był bez zębów, dawał tylko twarde skórki od chleba, za to teraz musi jeść korę drzewa.

**Kruk:** Wystawiam sobie mękę takiego biedaka, bo aż drzę ze strachu.

**Jan:** Wtem słyszę szlochanie i wrzaski. Widzę ogromne bagnisko a w nim wiele ludzi, mężczyzn i kobiet, którzy grzęzli po szyję w cuchnącym błocie, nie mogąc się z niego wydobyć. Między nimi poznałem Ignaca Kiwańskiego i Jaśka Biboskiego, którzy zanurzali się w brudnej kałuży i w śmierdzącym

błocie. Chciałem tym biedakom nieść pomoc, lecz mię odepchnęła jakaś niewidzialna siła.

**Ryś:** Co to byli za ludzie?

**Jan:** Byli to szubrawcy i oszczercy którzy na ludzi za życia bryzgali błotem. Widziałem jeszcze więcej, ale za długo byłoby opowiadać. Jednym słowem, był to czyściec.

**Zbójcy:** O mój Boże! to okropnie!

**Jan:** Gdym był blisko piekła, do którego dążyły tłumy ludzi, brama się nagle zatrzaśła, ale wnet się otworzyła, gdym trzechkrólową kredą napisał na niej trzy krzyże. — Wchodzę, a tu bucha na mnie dym smrodliwy i ogień chciał mnie pochłonąć. Jednakże nic mi się nie stało, gdym zaczął kropić święconą wodą, którą miałem ze sobą.

**Zbójcy:** O! biada tym, co tam się dostaną!

**Madej:** Bądźcie cicho, nie przeszkadzajcie!

**Jan:** Zaszedłem przed tron Lucypera. Siedział na żelaznym tronie, rozpalonym do białości, a był do tronu przykuty dwunastu łańcuchami, które czarci chcieli przepiłować, ale daremna praca. Gdyby to się udało przed Wielkanocą, wtedy by się Lucyper zjawił na ziemi, a ludzie ginęliby milionami.

**Zbójcy:** Straszne to rzeczy!

**Jan:** Zobaczywszy mnie Lucyper, ryknął tak wściekle, że aż całe piekło zadrżało. Potem zapytał, czego żądam. Mówię, że chcę cyrograf, który wystawił mój ojciec Asmodeuszowi, ale gdy nie miał ochoty spełnić mego żądania, zacząłem go kropić święconą wodą. Wtedy zawołał Asmodeusza i kazał mu oddać cyrograf, a ten nie chciał tego uczynić. Wtedy krzyknął Lucyper:— Bierście go na Madejowe łożo! Wtedy Asmodeusz rzucił mi cyrograf pod nogi.

**Madej (klękając):** A więc ja mam być męczony na tem łożu, którego nawet Asmodeusz się boi. O Boże! z nieba wysokiego; zmiłuj się nademną!

**Zbójcy:** To straszne łożo!

**Jan:** Powstań Madeju! a mówię ci, nie rozpaczaj, gdyż Bóg ci przebaczy, skoro będziesz szczerze pokutował. (Wstaje.)

**Wilk:** A jak wyglądało to Madejowe łożo?

**Jan:** Na dole były brzytwy, noże i wielkie śpiczaste gwoździe. Z góry kapła siarka i smoła rozpalona, a ze spodu buchał płomień ognisty. Kto będzie męczony na tem

łożu, ten nigdy nie umrze i na wieki wieków go czarci męczyć będą.

**Madej:** O, biada mi, biada!

**Kruk:** Mnie się zdaje, że mnie już djabli ciągną na owo łożo, aż mnie ciarki biorą!

**Zbójcy:** Oj, biada nam, biada!

**Madej:** Co się ze mną dzieje!... (rzuca pałkę.) Ręka drży, serce mocno bije! Inne życie zacznę! Pokutować będę i się poprawię, księżę wysłuchaj mojej spowiedzi!

**Jan:** Jeszcze nie jestem księdzem, ale kle rykiem i mi nie wolno słuchać spowiedzi.

**Madej:** Ale ja chcę pokutować, co mam czynić, aby Boga przebłagać za me ciężkie grzechy?

**Jan (modli się i patrzy z zachwytem w niebiosy):** Boże natchnij mnie i oświeć, abym wiedział, jaką pokutę nadać temu grzesznikowi. (Patrzy na pałkę). Już wiem! Podaj tę pałkę! **Madej podaje).** Tą pałką zabijałeś ludzi, ta pałka niechaj będzie środkiem two go zbawienia! Oto zatykam tę suchą pałkę w ziemię; (zatyka.) Skoro pałka ta zakwitnie i okryje się jabłkami, wtedy znak będzie widoczny, że pokutą szczerą zgładziłeś twoje grzechy i dostąpiłeś łaski Bożej. Odtąd życie twoje wieść będziesz na chwałę Boga.

**Madej:** Powiedz księżu, co mam czynić?

**Jan:** Trzeba, o ile się da, wynagrodzić pokrzywdzonych.

**Madej:** A to w jaki sposób?

**Jan:** Zabrałeś przemocą matkę moją i siostrę twoją, wypuść je, aby się udały między ludzi.

**Madej:** Niech tak będzie! Idź Wilku i przyprowadź je tutaj!

**Wilk:** Dobrze, idę!

**Jan:** Pieniądze, które ludziom poodbiarałeś, oddaj na domy chorych, szkoły i klasztory!

**Madej:** I to się stanie. Nie chcę ani grosza, z tych pieniędzy, które są krwią ludzką splamione! A wy towarzysze naśladujcie mnie, abyście też zbawieni byli.

**Kruk:** My pójdziemy na łąkę i się naradzimy co czynić wypada.

**Madej:** Dobrze idźcie i uczynicie to.

**Kruk:** Chodźcie ze mną opryszki, naradzimy się.

**Zbójcy:** Dobrze, idziemy! (Odchodzą.)

**Madej:** O jak czuję się teraz szczęśliwym, że będę miał sposobność się z Bogiem pojednać.

## SCENA CZWARTA.

**Wilk idzie, za nim Helena i Zosia.**

**Helena:** Synu mój, Jasiu, więc znów przybyłeś z tej niebezpiecznej wyprawy. (Uścisk.)

**Jan:** Tak jest, droga matko. Bóg mi pobłogosławił. Cel osiągnąłem, a nawet Madej się nawrócił.

**Zosia:** Dzięki Ci Boże za to!

**Madej:** Czas największy, że przejrzałem i uznałem przedwieczną prawdę. Odtąd będę wieść życie bogobojne. Przebaczcie mi wszyscy, których skrzywdziłem, a ty siostrzo moja i twoja opiekunka jesteście wolnemi. Tobie zaś księżu składam pokorne dzięki za to, żeś mnie wyrwał z piekielnej przepaści. Módl się za mnie! Ale czy ta pałka zakwitnie i owoc wyda?

**Jan:** Bóg czyni cuda, u Boga wszystko możebne. Ciężkie były zbrodnie twoje, ciężka będzie pokuta. Tam w dolinie płynie rzeka, z niej w ustach na kolanach będziesz nosił wodę i podlewał pałkę, na plecy weźmiesz torbę pełną kamieni i pieniądze ze sobą, które wydarłeś ludziom. Jeżeli spotkasz

ubogiego, wtedy udzielisz mu pomocy pieniężnej. Życ będziesz tem, co ci litościwi ludzie dadzą. Trapić cię będą różne pokusy, ale wytrwaj do końca, módl się i pracuj. Skoro będę wyświęcony, do ciebie przyjdę i wysłucham spowiedzi.

**Madej:** Składam pokorne dzięki i zaraz wezmę się do pokuty. (Odchodzi.)

**Jan:** Trzeba się nam z Madejem pożegnać.

**Helena:** To cud Boży, ten człowiek pokutuje.

**Zosia:** O jak szczęśliwą się czuję, że mój brat się nawrócił i ja wstępuję do zakonu i całe życie za niego modlić się będę.

**Jan:** Zosiu droga, miałaś być małżonką moją i mnie poślubić, a teraz obydwójce Boga ślubować będziemy.

**Zosia:** Niech się dzieje wola Boża.

#### SCENA PIĄTA.

**Madej** (idzie na klęczkach, ma na sobie miech z kamieniami i podlewa ustami pałkę.

**Jan** (po chwili): Wytrwaj Madeju a cud ujrzysz, pałka twoja wyda owoc Boży, a nam czas w drogę.

**Zosia:** Żegnam cię bracie! Bóg z tobą. (Uścisk.)

**Wilk:** Żegnam cię Madeju, do widzenia, błogosławieństwo Boże niechaj będzie z tobą. (Odchodzi.)

**Madej** (po chwili): Poszedł, ale kiedy wróci... kiedy ta pałka straszliwa listki puści i zakwitnie i kiedy owoce wyda.

#### SCENA SZÓSTA.

(Ognioryjos wchodzi i mówi do Madeja).

**Ognioryjos:** Czyś ty ogłupiał Madeju, że słuchasz tego przybłądy? Chcesz wesołe życie zamienić na utrapienie i umartwienie? Nie myślałam, żeś taki głupi i uwierzysz, że ta sucha pałka w drzewo się zamieni.

**Madej:** Idź precz szatanie, mnie więcej nie skusisz. Dalej po wodę. Boże bądź miłostiw mnie grzesznemu. (Odchodzi na klęczkach.)

**Ognioryjos:** Poczekaj, już ty mnie pamiętasz, już ja cię dostanę, chociaż teraz nie mam szczęścia, bo ten przybłąda mi Madeja zbuntował i cyrograf odebrał. Gdyby Madej wrócił na drogę cnoty, to Lucyper każe mnie na Madejowem łożu męczyć, ale znajdę ja na Madeja sposób. (Odchodzi.)

**Madej:** (wraca i podlewa ustami pałkę, zasłona pomału spada.)

## ODSŁONA PIĄTA

(Ten sam las; zamiast pałki jabłoń ze złotemi jabłkami.)

### SCENA PIERWSZA.

(Madej: (jako starzec. Ma długą brodę całkiem białą. Po chwili idzie na kolanach i podlewa ustami jabłoni.)

#### No. 9, Melodram.

Madej (siada obok jabłoni i mówi):

Lecą lata gdyby burza. Włosy się szronem pokryły. W tych dziewiczych lasach osady i miasta powstały, a ja w tem miejscu jak byłem tak jestem. Z mej suchej pałki cudne drzewo wyrosło pokryte jabłkami. Bóg odwieczny litościwy utrzymał mnie dotąd przy zdrowiu, abym mógł za grzechy pokutować, któż policzy, ile tysięcy razy szedłem na kolanach do strumyka po wodę, aby to drzewo ustami podlewać, i zabiegi mojej roboty uwieńczył. Cud się stał. Bóg moją pokutę chętnie przyjął. Teraz oczekuję księdza Jana, aby mnie rozgrzeszył. Ale trzeba wytrwać do końca. Idę więc po wodę. (Ochodzi. Muzyka grać przestaje.)

Ognioryjos (wchodzi po chwili): Będzie to ciężka sprawa z tym Madejem. Jak był zbójcą to bezlitośnie zabijał, jak teraz został pokutnikiem, to pokutuje szczerze; znajdę ja atoli na niego sposób. Już się wlecze z powrotem. Tu leży chleb, będzie mu się chciało jeść; ukradnę mu ten chleb, jest on bardzo głodny, więc będzie przeklinał a wtedy nasza wygrana. (Bierze chleb i odchodzi.)

Madej: czołga się i podlewa ustami jabłoni.) Siły mnie już opuszczają, głód mi dokucza, bo wczoraj był i post i cały dzień nie jadłem. (Idzie za chlebem.) Co to jest, czy mi się przewidziało, przecie tu leżał chleb niedawno; ktoś wziął, ale kto? Jeść mi się chce okropnie ale nie będę przeklinał sprawcy tej kradzieży. Niech mu wyjdzie na zdrowie. Może on głodniejszy odemnie. Ofiaruję to utrapienie za grzechy moje. (Ochodzi, czołgając się.)

Ognioryjos: Djabła złość mnie bierze. Zabrałem mu chleb, sądząc, że kłąć będzie siarczystymi piorunami, lub jak dawniej biesami przekłętymi, a on powiada: "niech mu wyjdzie na zdrowie." Co to będzie jak, ja się w piekle pokażę? Lucyper gotów mnie męczyć na Madejowem łożu... brrrr..... aż mnie

zimno bierze. Trzeba jednak Madeja koniecz-  
nie skusić, choćby tylko jeden grzech śmier-  
telny popełnił, już się z rąk moich nie wyr-  
wie. Będę jeszcze próbował z kośćcami do  
grania, pijatyką lub kobietami. A przecież  
z tego powodu miliony ludzi są w piekle.  
On teraz uśnie. Postaram się, aby we śnie  
przypomniął sobie lata młodości, aby w  
sennych widziadłach zobaczył zbójców i  
piękne kobiety. (Odchodzi; Madej czołga-  
jąc się, podlewa jabłoni. Siada potem na  
froncie sceny, bokiem do publiczności.) —  
Już dalej nie mogę. Słaby jestem i głodny.  
Sen mnie morzy. Ostatnie jabłko dojrzało.  
Może Bóg litościwy się nademną zlituje.  
(Modli się; z dala słychać dzwony na A-  
niół Pański.)

Madej: Anioł Pański zwiastował Pan-  
nie Marji i poczęła z Ducha Świętego... —  
Zdrowaś Marjo... (Zasypia).

## SEN MADEJA.

### SCENA DRUGA.

(Madej śpi. Ognioryjos wchodzi i staje  
po lewej stronie Madeja. Trzyma chwilę rękę  
nad nim. — Muzykę słychać zdala coraz

głośniej. Wchodzą zbójcy. W rękach mają  
topory i różne szklanki z winem i śpiewają):

### No. 10. — Śpiew zbójców.

Dalej bracia za puhary  
Wychylajmy szklanki,  
Niechaj żyje Bachus stary  
I nasze kochanki.  
Młode dziewczki stare wino  
Dla nich tylko żyjmy;  
Przy nich słodko chwile płyną  
Kochajmy i pijmy! (2 ostat. zwr. bis)

### Tańczą z toporami:

Kto śpiewa, kocha i pije  
Podajcie mu dłonie;  
Kto bez tych roskoszy żyje,  
Nie wart żyć w tem gronie.  
Pochwyćcie więc pełne dzbany  
Pijmy, wiwat w koło.  
Pijmy nasz miodek rumiany,  
Śpiewajmy wesolo!

(Ostatnie dwie zwrotki: bis.)

Wilk: Madeju! napij się z nami wina!  
(Podaje mu wino.) — Nie chcesz to ja za  
ciebie pić będę. (Pije.)

**Ryś:** Zagraj z nami w kości; (pokazuje kostki.) Madeju, miej rozum! zabaw się z nami.

**Kruk:** Madeju nie bądź głupi, zabaw się z nami, chodź do nas, będziesz znowu naszym przywódcą.

**Lis:** Z Madeja stał się niezdara i na stare lata ogłupiał, został dziwakiem i pokutnikiem. Chodź z nami!

**Madej (we śnie):** Muszę pokutować.

**Ryś:** Kiedy tak, to go zabijmy!

**Wszyscy zbóje:** Tak, to go zabijmy!

(Wznoszą topory, chcą go zabić i krzyczą): Musisz umrzeć Madeju, kiedy nas opuściłeś!

**Ognioryjos:** Nie wolno go zabijać, dajcie mu spokój.

**Zbóje (idą na strone):** No, niech i tak będzie.

**Ognioryjos:** Wielka szkoda, że od czasu, gdy pokutuje, nie mogę mu się pokazać, bo nie mam do niego przystępu, ale we śnie pokażę mu rusałki a na jawie ich zażąda. (Daje ręką znak. Muzyka gra po cichu coraz głośniejsze, w rytmie wchodzi sześć rusałek, ubranych w bieli, a na głowie mają wieńce.)

ŚPIEW No. 11.

(Zbóje i Rusałki grupują się pięknie.)

Śpiew Rusałek:

Chór:

Pójdź z nami jedyny,  
My piękne dziewczyny;  
Będziem cię bawiły  
I Tobie służyły.  
Tron z kwiatów zrobimy,  
Śpiewać ci będziemy  
O chwale, miłości,  
O dziewic piękności. (Taniec Rusałek)

1-sza Rusałka:

*M* ja śpiewać ci będę ~~z~~ **z** ~~l~~ **l** ~~e~~ **e** ~~m~~ **m**  
O czynach rycerzy;

Solo:

Nie upłyną długie lata,  
A zostaniesz pośród świata;  
Z twej odwagi, z twego męstwa.  
Z twoich laurów i zwycięstwa.

Wszyscy:

Z twej odwagi, z twego męstwa,  
Z twoich laurów i zwycięstwa,



**Solo:**

Już pobiegli w bój rycerze,

**Zbójcy:**

Z głową żelazem zakrytą,  
Ty swoje 'mówisz pacierze,  
Które zaczynasz przed świtem.

**Wszyscy:**

Ty twoje i. t. d. (Taniec zbójców.)

**Solo:**

Tam za lasem jest gwar boju,

**Rusałki:**

A Tatarzyn ludzi goni,  
Ty siedzisz tutaj w spokoju,  
Wśród ciemnej leśnej ustroni —

**Wszyscy:**

Ty siedzisz i t. d. (Taniec Rusałek.)

**Solo:**

Czyli nie dbasz już o sławę!?

**Zbójcy:**

Czy gwar boju cię nie zbudzi?!  
Porzuć twą suchą buławę,  
Pójdź z nami z lasu do ludzi!

**Wszyscy:**

Porzuć twą itd. (Taniec zbójów i Rus.)

**2-ga Rusałka:**

I tarzasz się codzień w błocie,  
Wciąż myślisz o twej buławie,  
Więc zaśpiewam ci o złocie!

**Wszyscy:**

Pomyśl jaki złota czar,  
Kupisz szczęście i wesele —  
Fortuny potężny dar  
Da ci radość i wesele! (Taniec Rusał.)

**Solo:**

W świecie złota płyną deszcze,....

**Rusałki:**

Rubinami ziemia błyszczy;  
Ty ból cierpisz, żalu dreszcze,  
Nad głową ci wicher świszczy.

**Wszyscy:**

Pomyśl jaki złota czar i. t. d.

**Taniec Rusałek**

**Trzecia Rusałka**

Chcąc przysporzyć ci radości,  
Zaśpiewam pieśń o miłości;

W miłości ślad  
W krainę róż,  
Pospiesz rad,  
Kto kochał już: (Ostat. dwa wier. bis.)

Nie szukaj burz,  
Lecz za mną goń,  
W krainę róż,  
W miłości toń.  
(Ostatnie dwa wiersze: bis.)

Madej (mówi we śnie):

I nie wódz nas na pokuszenie.

Rusałki:

Przez sławy żar,  
Przez skarbów toń,  
Miłości żar,  
To życia woń.

Dwa ostatnie wiersze: bis

Taniec Rusałek

Wszyscy:

Pomyśl jaki złota czar!

Czwarta rusałka mówi:

Madeju, oto stoją przed tobą prześliz-  
ne dziewczęta. Wybierz sobie jedną z nas,

a będziesz szczęśliwym. Niema nic w świecie  
nad miłość. Oto my piękne rusałki prosimy  
o twoją miłość.

Madej: Nie wódz mnie na pokuszenie.

Rusałka: Na nic nasze zabiegi. Jest to  
dziwak obrzydły. Na nic nasz śpiew i taniec.  
Chodźmy na łąkę, tam tańczyć będziemy.  
(Odchodzą śpiewają coraz słabiej.)

### SCENA TRZECIA.

Madej i Ognioryjos

Ognioryjos: Nawet senne mamidla bez  
skutku zostały. Trzeba raz skończyć z Ma-  
dejem. Może mi się uda go przenieść w in-  
ną okolicę. Dopóki będzie podlewał to drze-  
wo, będzie się opierał wszelkim pokusom  
(Chce go brać. Zjawia się Anioł Stróż, staje  
po stronie Madeja i mówi):

Apage Satanas! Stój duchu ciemności  
tobie nie wolno dotykać tego człowieka.

Ognioryjos: Kto mi tam zabroni?

Anioł: Jam jest Anioł Stróż tego po-  
kutnika.

Ognioryjos: A ja jego doradca.

Anioł: Ale jaki! Doradca do złego!

Ognioryjos: I to być musi. On jest mój.  
Dla niego jest w piekle przysposobione to-

że ogniste, on zamordował matkę, ojca i kilkadziesiąt ludzi. Taki zbrodniarz nie może być zbawionym — on już dawno potępiony.

**Anioł:** Miłosierdzie Boże jest bez granic, a człowiek, który się poprawi i pokutuje za grzechy, choćby był największym zbrodniarzem, może być zbawionym.

**Ognioryjos:** Madej nie uczynił w życiu nic dobrego.

**Anioł:** Kłamiesz duchu nieczysty: Madej służył w młodości do Mszy św. i dawał ubogim jałmużnę.

**Ognioryjos:** Madej popełnił więcej zbrodni, jak włosów na głowie.

**Anioł:** Madej mówił co dzień pacierz.

**Ognioryjos:** Mówił pacierz a zabijał. Co mi tam. On jest moim, więc go biorę przemocą do piekła.

**Anioł:** Nie wolno tego czynić i za niego Chrystus przelewał Swą Krew przenaświętszą.

**Ognioryjos** (chce go brać): Biorę go!

**Anioł:** Stój! W imię Tego, co umarł na krzyżu dla zbawienia wszystkich ludzi, rozkazuję ci duchu nieczysty, ustąp! Idź do piekła. (**Anioł wydobywa krzyż i podnosi w górę**): Madeju, zbliża się kres twej pokuty.

Już porzucisz ziemię i będziesz w raj u na wieki.

**Ognioryjos:** Przegrałem 'sprawę z Madejem, wracam do piekielnych otchłani. Zamiast Madeja, mnie dadzą na Madejowe łóżko. (**Szybko odchodzi.**)

**Anioł:** Kiedy przyjdzie ten czas, że wszyscy ludzie nawrócą się do Boga? (**Odchodzi.**)

**Madej (budzi się ze snu):** Był to dziwny sen. Zdaje mi się, że był zły duch i chciał mnie wziąć, a mój Anioł Stróż mnie obronił. Widziałem też we śnie zbójców, którzy dawno już nie żyją, widziałem i rusałki.

**Tomasz (wchodzi, ubrany za woźnicę, ma bat w ręku.)**

Rozpoznaję tę okolicę. Przed laty wielu, bardzo wielu, żył tu w tych lasach rozbójnik Madej.

**Madej:** Kto to mówi o Madeju?

**Tomasz:** Co ja widzę, to prześliczna jabłonia, a pod nią staruszek. Urwie kilka jabłek dla biskupa.

**Madej:** Tyś tych jabłek nie sadził, więc ich też nie zerwiesz, kto sadził, ten zerwie.

**Tomasz:** Człowieku, ktoś ty jest! Przypomina mi się Madej i jego pałka. — Czy się cud stał, a pałka zamieniła się w jabłko?

**Madej:** Jestem Madejem, a pałka którą widzisz, przemieniła się w śliczną jabłko.

**Tomasz:** Wodzu Madeju, jak też ty się zmieniłeś, nie poznajesz mnie, jestem Tomasz, dawniej byłem pod tobą zbójcą, a teraz jestem woźnicą biskupa.

**Madej:** Toś ty Tomaszu, bardzo się zmieniłeś, a co się stało z tymi drugimi?

**Tomasz:** Wszyscy się nawrócili i rozbiegli się po szerokim świecie. Tylko Kruk pozostał zbójcem, strażnicy go złapali i umarli na szubienicy.

**Madej:** Boże, bądź miłościw, a co ty tu robisz?

**Tomasz:** Przyjechałem tu w te strony z biskupem, który ma tu kościół poświęcać. Jak widzisz jestem u niego woźnicą. Zabłądziliśmy w lesie. Zdała pachniały twoje jabłko, a biskup kazał mi ich szukać, aby zaspokoić swoje pragnienie.

**Jan (ubrany jako biskup):** Masz jabłko?

**Tomasz:** Nie mam, proszę najprzewieślniejszego biskupa. Dzieją się tu dziwne

rzeczy. Jest tu cudowna jabłko, która należy do tego starca.

**Jan:** Przychodzi mi na myśl wspomnienie z czasów mej młodości, które tak szybko ubiegły — O tej jabłoni i o tym dziadusiuku coś mi przypomina. — Dawno, już bardzo dawno szedłem jako kleryk tą drogą do piekła po cyrograf. Tu też spotkałem z powrotem zbójcę Madeja z pałką jabłoniową. Za Bożą łaską nawrócił się. Łzami i wodą miał podlewać tę pałkę, którą w ziemię wbiłem. Wszak mu przyrzekłem, że wysłucham spowiedzi. Więc ten staruszek, to Madej. Widzę jasno, że Bóg przyjął pokutę grzesznika, skoro taki cud uczynił, że ze suchej pałki piękna jabłko wyrosła. Czas rozwiązać i na ziemi, co Bóg w niebie rozwiązał. Madeju!

**Madej:** Kto mnie woła? to jakiś głos znajomy. (**Patrzy.**) Ach to biskup, którego niezawodnie Bóg z nieba zesłał, aby mnie rozgrzeszył. (**Kłęka.**) Święty Biskupie, odpuść mi grzechy!

**Jan:** Nie jestem świętym z nieba, ale żyjącym człowiekiem. Madeju! czy przypominasz sobie kleryka Jana, co to cię w tym lesie trafił? To ja tę suchą pałkę w ziemię wetknąłem, a ona przez twą pokutę przez

dopuszczenie Boga zamieniła się z latami w piękną jabłoń.

**Madej:** Stój księżu biskupie! Pewnie to ty jesteś tym Janem. Bóg zesłał ciebie na moją pociechę. Ciężko mi żyć na świecie. Pobłogosław mi księżu biskupie, bo czuję, że zbliża się do mnie Anioł śmierci.

**Oświecenie bengalskie.**

**Jan (Modli się a potem mówi):** Na mocy udzielonej mi władzy biskupiej, niech twoja dusza uleci ku niebu. Amen. **(Modli się, Madej kładzie się nieżywy na ziemię.)** Za zrządzeniem Boga zabłądziliśmy w tym lesie, aby odszukać Madeja. Wszchemocny Boże, Tyś sprawiedliwym i miłosiernym, który przyjmujesz do łaski największego grzesznika, jeśli jest godzien tego i nawróci się i czyni pokutę. A Madej już pomiędzy świętymi żyć będzie na wieki; Chwała Bogu na wysokości a pokój ludziom dobrej woli. **(Modli się, Anioł staje przy Madeju i śpiewa.)**

**ŚPIEW No. 12.**

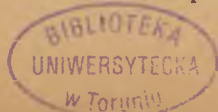
**Anioł:**

Święty Boże, święty mocny,

Święty i nieśmiertelny:

**Biskup i Tomasz:** Zmiłuj się nad nami!

**Zasłona spada powoli.**



251-  
Biblioteka Główna UMK



300043343430

~~~~~  
THE ASHLAND PRINTING CO.  
1309 N. Ashland Ave.—Chicago, Ill.

Biblioteka Główna UMK



300043343430

940776